Nr. 26. Warszawa, dnia 17 (29) Czerwca 1895 r. Rok XV.

PRAWDA

TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

PRENUMERATA „PRAWDY"
(wraz z bezpłatnym dodatkiem)

W Warszawie: miesięcznie kop. **70**, kwartalnie rs. **2**, rocznie rs. **8** z odnoszeniem do domu.

Z przesyłką pocztową do wszystkich miejsc Królestwa, Cesarstwa i zagranicy: kwartalnie rs. **2. k. 50**, rocznie rs. **10**.

Adres: Żórawia Nr. 34.

Administracya otwarta codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt ważniejszych od godz. 10 do 5.

Redaktor przyjmuje interesantów w czwartki, piątki i soboty od 1 do 3 po południu.

Rękopisy drobne nie zwracają się.

Przedpłatę przyjmują: Administracya **Prawdy** oraz księgarnie, kioski i kantory pism peryodycznych.

Sprzedaż pojedynczych numerów po k. **20** w Warszawie w Administracyi pisma i w kioskach.

Ogłoszenia wszelkiej treści po kop. **10** za wiersz lub jego miejsce.

POLITYKA.

ROZBICIE SIĘ KOALICYI.

Przedlitawia ma od 19 b. m. nowo ministeryum. Niespodziewanie prędko i samodzielnie rozciął cesarz Franciszek Józef ten węzeł, którego rozplątać nie pozwolił zamęt, panujący w stosunkach, pojęciach i dążeniach. To skłócenie wszelkich żywiołów czynnych na widowni politycznej było rzeczywistą przyczyną upadku Windischgraetza i jego kolegów, a nie uchwała komisyi budżetowa, wyznaczająca fundusz na gimnazyum słoweńskie w Cylei (Cilli) w Styryi. Musieliby mieć wszyscy ci politycy, słoweńscy, zarówno jak niemieccy, trociny w głowach zamiast mózgu, gdyby pozwolili rozbić się koalicyi z tak błahego powodu, jak założenie szkoły słowiańskiej w mieście, mającem ludność mieszaną, lub umieszczenie jej na prawym, a nie na lewym, brzegu rzeczki Sann, płynącej pod miastem.

Nie było jeszcze uchwały, kiedy już mówiono o przesileniu, kiedy je już wszyscy wyczuwali z ogólnego zamętu. Daleko poważniejszą i w samej rzeczy bezpośrednio już ze skutkiem związaną była sprawa reformy wyborczej, przez półtora roku wprowadzona zaledwie na obrady komisyi, a wykazująca całą rozbieżność pojęć i dążności, bez których zjednoczenia się właśnie, choćby tylko mechanicznego, żaden rząd funkcyonować nie zdoła. Przyczyną najgłębszą jest walka narodowości, mających niby żyć własną istotą i korzystać z praw samoistnego rozwoju, a wziętych w kluby centralizacyi w Radzie państwa wskutek nierozumnej, za rządów niemieckich w r. 1873 dokonanej zmiany w pierwotnym ustroju Przedlitawii. Wówczas to delegacye z pojedynczych sejmów na mocy ustawy z r. 1867 istniejące, zastąpiono przedstawicielami, wybieranymi przez same kraje koronne, znosząc przez to ich autonomiczność w wyrażaniu wspólnej woli prawodawczej.

O reformę wyborczą, wniesioną d. 10 października 1893 r., wywrócił się Taaffe który przez lat kilkanaście umiał trzymać się u steru dzięki ciągłemu lawirowaniu, ciągłym wybiegom i zwrotom, i wymijaniu skał podwodnych i mielizn, na jakie go pchały burze niezgód między narodowościami, zawieje walk i waśni społecznych. To, co miało nareszcie być zbawieniem — okazało się wówczas zgubą. Zwiększenie liczby deputowanych w radzie państwa i wyborców w całem społeczeństwie politycznem monarchii, wywołało pożar, w którym spłonęła teka wieloletniego ministra i osobistego przyjaciela cesarza. I teraz również ta reforma wyborcza będzie głównym cierniem u znojnej skroni człowieka, który sam jeden zawsze zostaje i zostawać musi, choć wszyscy odejdą, choć się zmienią i osoby i niby metody rządzenia. O reformę rozbijać się będą wszystkie kombinacye ministeryalne, dopóki nie znajdzie się wreszcie taka, która ją ująć, opanować i na miejscu osadzić zdoła. Ale i potem jeszcze zostanie wiele innych przyczyn rozstroju i zamętu — a na dnie ich wszystkich: etnograficzna i polityczna budowa Przedlitawii.

Jeżeli już gabinet wyszły d. 12 listopada 1893 z owej koalicyi, dziś gruzami zasypanej, był tylko widmem rzeczywistego rządu, to gabinet dzisiejszy, po upadku koalicyi powstały, jest tylko komisyą, wyznaczoną przez panującego do pełnienia funkcyi rządowych. Ale panujący narazie nic więcej zrobić nie mógł; konieczność nie pozwoliła mu postawić rządu istotnego, odbijającego w sobie Izbę i opartego na stronnictwach. Konstytucyjnie nic nie krępuje cesarza w dobieraniu sobie doradców; ale z praktycznego stanowiska, na jakie zapędza wolę rządzącą życie samo, gabinet postawiony d. 19 b. m. przedstawia się jako bezprawny, niepowołany, nie odpowiadający zasadom, które polityce krajów wolnych przewodniczyć muszą, jeśli wolność nie ma być tylko igraszką, bawidełkiem i złudzeniem. Pozbawiony dostatecznej powagi, nazywany odrazu gabinetem urzędniczym, cieszyć się on będzie istnieniem swojem tylko dopóty, dopóki stronnictwa trzymać zechcą swo namiętności na wodzy. Lada kopnięcie wywrócić go może, lada niezręczność lub niepowodzenie usunąć mu podstawę bytu. Stronnictwa tolerować go tylko mogą; popierać nigdy nie będą.

Na czele tego urzędniczego, tymczasowego, z dnia na dzień tylko istnieć mogącego gabinetu stanął namiestnik Niższej Austryi, hr. Kilmannsegg, hanowerczyk z urodzenia, protestant z wyznania, łagodnie liberalny z przekonań politycznych. Jest on zarazem i ministrem spraw wewnętrznych po markizie Bacquehem. Na miejsce wielkiego Plenera ujął ster skarbu szef sekcyi w ministeryum, Bochm v. Bawerk. Ministrem oświaty, po Madejskim, został również polak, Edward Rittner, były profesor prawa kanonicznego w Krakowie. Po zachowawczym Schönbornie objął kierunek sprawiedliwości, żyjący w przyjaźni z liberalizmem, ale nienależący do żadnego stronnictwa, mający tylko dobre

zachowanie się u niemców nie-hohenwartowskich, v. Krallenberg. Na ministra handlu powołał cesarz szefa sekcyi, kawalera Witteck'a, niegdyś towarzysza nauk i zabaw pacholęcych arcyksięcia Ludwika Wiktora, stąd mającego stosunki wybitne. Również urzędnikiem specyalnym jest Blumfeld, nowy minister rolnictwa, następca Falkenhayna, nielubianego przez niemców. Dwaj ministrowie: Jaworski dla Galicyi i Welsersheimb, minister obrony krajowej, przeszli z dawnego do nowego gabinetu. Takie jest nowe *opus* wiedeńskie.

TYDZIEŃ POLITYCZNY.

Obecny gabinet przedlitawski ma zapewnione na najbliższą przyszłość miłosierdzie stronnictw. Prezes Izby, Chlumecki, wyraził tylko wolę wszystkich, gdy jako przedmiot niezbędny narad, mogący liczyć na spokojne dojście do celu, wskazał budżet państwa, wraz z drobniejszemi sprawami, które nie zdołają wywołać rozdrażnienia. Młodoczesi zobowiązali się znowu nie tamować swobodnego biegu reformy podatkowej, od nowego roku już pytlowanej w Izbie. Zdaje się przeto, że dwie przynajmniej ważniejsze sprawy dadzą się przeprowadzić, pomimo całego upośledzenia prawnych tytułów dzisiejszego gabinetu. Wiele zależeć będzie od bezpośredniego zajęcia się cesarza, który sam doskonale czuje, na jak grząskim gruncie postawił nową budowę i myśli już o zastąpieniu jej czemś poważniejszem i trwalszem. Mówić już zaczynają w Wiedniu o powrocie hr. Taaffego. Do historyi przesilenia dorzucić można wiadomość, że przy wyciąganiu rzeczy publicznej z grzęzawiska, wielce pomocnym był cesarzowi hr. Badeni, umyślnie ze Lwowa wezwany, a umiarkowanie Koła galicyjskiego wytworzyło warunki, sprzyjające tej formacyi urzędniczej, jaką jest nowy gabinet. Nazwisko hr Badeniego wymieniają jako przyszłego pierwszego ministra — prędzej lub później.

Wybuchło przesilenie gabinetowe i w Anglii. Tu jest już ono parlamentarnem, ogólnie rządowem. Nieudolność Rosebery'ego, brak rzeczywistego ducha w rządzie, niezgody nawet osobiste, wahanie się opinii publicznej, sarkanie wreszcie irlandczyków, niewidzących końca tego lochu, przez który iść im kazali liberalowie angielscy, pozbawieni Gladstone'a i sami iść nieumiejący — wytworzyły stan nieznośny, w którym musiało przyjść wreszcie do dzisiejszego wstrząśnienia gruntu pod stopami rządzącego Anglią liberalizmu. Przewaga głosów czysto liberalnych, nie unionistycznych, w parlamencie spadła już do liczby 8. Sam Gladstone nawet zwątpił i usunął swą osobistość z pod ciążenia politycznego, objawiającego się w walce stronnictw o władzę. Wystarczyło udzielenie, w nocy z d. 20 na 21 b. m., nagany ministrowi wojny, Campbell-Bannermanowi, za niedostateczne jakoby zaopatrzenie magazynów rządowych w proch— do zwalenia gabinetu, który już nawet sam w siebie nie wierzył. Nagana może jest niesłuszną, ale klęska była zasłużoną. Spadku po Roseberym nie mają wielkiej ochoty objąć zachowawcy z unionistami sprzymierzeni, może i kłócą się o podział łupu jedni z drugimi, dość, że do 24 b. m. ani Salisbury, ani nikt inny z obozu przeciwnego liberalnym urzędownie nie podjął się utworzenia nowego rządu. Mógłby i dawny, pomimo nieszczęścia, które go spotkało, pozostać, gdyby się odważył na rozwiązanie parlamentu. Ministrem spraw zagranicznych w przewidywanym gabinecie nowym ma zostać ks. Devonshire, dawny lord Hartington.

Uroczystości w Kiel dały światu aksyomat cesarza Wilhelma, wzięty z ust Napoleona III i przystosowany do Niemiec: „Cesarstwo niemieckie — to pokój"; dały, prócz tego słowa hamburskiego d. 19 b. m., mowę uroczystą na bankiecie w Kiel wieczorem d. 21 b. m. po wmurowaniu ostatniego kamienia, a w tej mowie również z każdego słowa kapiący pokój; dały urzędową nazwę kanału: „Cesarza Wilhelma"; dały dużo uciechy i przyjemności, wyższych i niższych, i maluczkim i wielkim; dały wreszcie widok wspaniały okrętów wszystkich mocarstw świata — symbolów ich potęgi wojennej, użytej na świetną dekoracyę dla wielkiego dzieła cywilizacyi. Oziębłość gości francuskich wyrobiła gniewy i kwasy — i zamiast pożytku, jaki miało przynieść nieszczere uczestnictwo, stosunkom niemiecko - francuskim stała się krzywda. Obudzona drażliwość może przy lada sposobności wybuchnąć. Wojny jeszcze z tego nie będzie, ale fałszywy rachunek pozostanie jako dowód tej szkodliwej zamaszystości w polityce niemieckiej, która zbyt często zastępować musi genialność — samozłudzenie młodego cesarza.

Telegramy sofijskie z soboty donoszą o powstaniu macedońskiem, na południu Serbii. Istnieje ono może tylko w telegramach. Na lepsze wiadomości czekać potrzeba.

W sprawie armeńczyków akcya mocarstw nie postąpiła naprzód.

Na Kubie powstanie ciągle się trzyma, mimo coraz to nowych batalionów hiszpańskich. Powstańcy głoszą, że ich jest 25,000. Z Luiziany dostają dwa statki pościgowe. Rząd madrycki uspakaja swoich, że sprawa nie stoi tak źle; potrzeba tylko czasu, aby stanęła dobrze.

LITERATURA I SZTUKA.

LITERATURA POLSKA.

Hajoty *Jak cień*, Maryi Milkuszyc *Przemysłowcy*, Ostoi *Wychowanka*, Gabryeli Zapolskiej *Janko*.

Szłam ananasową drogą, ciągnącą się przez kilka hektarów, pomiędzy dwoma szeregami krzaków, podobnych do pęków szpad pogiętych i zardzewiałych, wśród których niby berła złociste, nabijane rubinami, połyskiwały gęsto dojrzewające owoce. Z obu stron, po za rysunkami ananasu, tłoczyła się cała armia Cerery, gniotąc się wzajemnie i plącząc ze sobą, jakby w namiętnych rzutach pulsującego w niej nadmiaru płodności. Młode drzewka Papai, rozgałęziające się u góry nakształt podartych parasoli, dźwigały na swych pniach wątłych, fujarkowatych, setki zielonych melonów; bananowe grona, oderwane własnym ciężarem, walały się u stóp łodyg, omotanych w lijany; chropowate arony, zielonym lakierem pociągnięte adwokaty, czerwonawe, terpentyną przy rozgryzieniu zalatujące mangusy — wszystko to tworzyło istną orgię owoców, skazanych na to, aby się zmarnowały i zgniły. Wielkie — szafirowe, brunatne, żółte i zielone motyle, te żywe kwiaty powietrza, drżały tu i owdzie na liściach i wąsach traw, a nad tem, jakby z fantastycznej piaseczniczki, sypał się pył drobniutkich komarków, zwanych sandflaja-

---

A. ŚWIĘTOCHOWSKI.

DUCHY.

CZĘŚĆ TRZECIA.

ZWIASTUN.

Widok 5.

Jala szybkim zwrotem zabiegła drogę Pirusowi, który usiłował jej się wymknąć i zatrzymała go.

Jala.

Dzień dobry, Pirusie, nie poznajesz mnie?

Pirus.

Kazałbym sobie oczy wyłupać, gdybym cię nie poznał, piękna Jalo.

Jala.

Czy chciałbyś być dla mnie grzecznym?

Pirus.

O ile tylko pozwolisz...

Jala.

Dziękuję ci. Bawi w Datali przyjaciel mojego męża, Astjos. Otóż bądź łaskaw mu powiedzieć, że ja tu jestem.

Pirus.

Rozumiem, pragnęłabyś, ażebym stanął na placu, jak drogowskaz i gdy on przechodzić będzie, wyciągnął jedną rękę w kierunku twego domu...

Jala.

Ja jeszcze o nic cię nie prosiłam.

Pirus.

I nie potrzebujesz prosić tak doświadczonego człowieka. Ha, trudno, kiedy na nic innego nie mogę być przydatny pięknym kobietom, będę przynajmniej ich drogowskazem. Tylko nie w tej chwili, bo jestem tak głodny, że aż zmniejszam się. Czy pozwolisz, cudna Jalo, ażeby mnie wyręczył stojący tam mój przyjaciel, Kobus, dopóki nie zjem śniadania?

Jala.

A, fe, Pirusie! Poufna prośba kobiety nie powinna być dla przyzwoitego mężczyzny mokrem sianem, którą on roztrząsa, ażeby przeschła na ludzkich językach.

Pirus.

Daruj, zapomniałem się. Zrobię, czego sobie życzysz, tylko mi nie powtórz tej wymówki, bo przykra. Ale wprzódy posilę się. Nie, usłużę ci zaraz. Widzisz tych trzech mężczyzn, którzy ku nam idą? Jeden z nich jest Astjos. Szepnę mu, że go czekasz w lasku. Co ja teraz zjem?

Widok 6

Pirus szybkim krokiem oddalił się, podczas gdy Jala znikła między drzewami gaju. Kobus wszedł po krętych schodach na wieżyczkę przybrzeżną i zaczął rozglądać się wokoło, jak jastrząb z wierzchołka suchej sosny. Astjos, zatrzymawszy się chwilkę przy Pirusie, podążył za Jalą, pozostawiwszy Herona z Ptelonem.

Heron.

Masz zupełną słuszność, ale cóż począć! Jeżeli mizerny pismak ułoży komedyę, to nie wolno nikomu jej uznać za swoją, a nawet obejrzeć w teatrze bez jego zgody. Tymczasem jeżeli kucharz wymyśli jakąś nieznaną przedtem potrawę, wolno każdemu przyrządzić sobie taką samą i zjeść. Rząd nie chce dać żadnej opieki tym wynalazkom.

Ptelon

Tak, to powinno być zakazane, inaczej najznakomitszy kucharz traci wartość dla swego pana.

Heron.

To też musisz zachowywać ścisłą tajem-

mi... Szłam pogrążona w myślach aż do miejsca, gdzie droga ananasowa urywała się raptem, zatarasowana nieprzebitą ścianą buszu... Trochę na lewo, pomiędzy dwiema obumarłemi palmami, zamienionemi w bluszczowe stożkowe kolumny, spostrzegłam jakieś przerzedzenie, niby ślad zaniedbanej drożki.. Mimowoli postąpiłam w tę stronę i ujrzałam się w wązkim tunelu zbitej roślinności... Posuwałam się wolno, rozchylając wystające gałęzie i potykając się o korzenie, ukryte pod zarastającemi ścieżkę paprociami, które były trochę zmięte. Tunel wychodził na polanę obszerną, osobliwszego jak na gąszcz afrykański wyglądu. Na wstępie stało duże, mandarynowe drzewo, uginające się pod ciężarem owoców, których takie mnóstwo leżało dokoła, że chcąc przejść, trzeba było deptać po nich. Roje ogromnych błękitnych much, ociących na tych wybornych pomarańczach, zerwały się wystraszone... Minąwszy krzaki, zasłaniające dalszy widok, przystanęłam nagle, znalazłszy się naprost zrujnowanego domu, a raczej czegoś, co jak trup wypadkiem zakonserwowany, rozpada się przy pierwszem zetknięciu z powietrzem...“ Dom ten w ruinie, to właśnie jedyna dziś na Fernando-Poo pozostałość — *cień* minionego życia i szczęścia młodej pary szwedzkiej, Oskara i Karyny Aderskieldów. W stronach tych podzwrotnikowych dwoje tych ludzi wybranych szukało przytułku, samotności i pracy... Znaleźli klęskę, rozproszenie i zgon, ale nie wcześniej, aż po szeregu mąk i udręczeń, które w poetyckiej duszy Hajoty odbiły się współczuciem tkliwem, rzewnem, gorącem. Smutne są dzieje Aderskieldów i ich walka, najpierw ze złowrogiem otoczeniem, następnie z brutalnym i nikczemnym wielkorządcą wyspy, dawnym wielbicielem Karyny. Powieściopisarka nasza włożyła opowiadanie w usta przyjaciela, sama ona bowiem przybyła na Fernando-Poo, gdy już dramat był skończony i zwalisk po Aderskieldach strzegł tylko Vero — psisko ich wierne, przeciągle, żałośnie wyjące po nocach — dopóki i ono nie padło pod toporem napastnika...

W „Przemysłowcach“ Marya Milkuszyc przedstawia nam również historyę walki i upadku zacnego człowieka, Władysława Czarkowskiego, ale w innych zupełnie warunkach, w innem otoczeniu. Jesteśmy na bruku Warszawy, w kłębiącym się kurzu rozmaitych towarzystw handlowych, które się z sobą ścigają o palmę pierwszeństwa w przebiegłości, podstępie, zdradzie i rozpuście. Dobiega tu do mety ten tylko, kto się doskonale nauczył sprzedawać — siebie przedewszystkiem. Najzwięźlej, najszybciej czynność tę uskutecznia prześliczna, cudowna Lola. „Pomiędzy najgorliwszymi czcicielami jej wdzięków był stary bankier, żyd, niezmiernie bogaty, powierzchowności wstrętnej i odrażającej; na tego po namyśle padł wybór pięknej kobiety. Weksle zostały na czas zapłacone, kredyt stanowczo utrwalony, na głowie Loli zabłysła ognista, brylantowa gwiazda, którą zaraz zauważyły zazdrosne oczy kobiece.“ W takiej sferze cnotliwy, rozumny, pracowity, marzący o podniesieniu dobrobytu krajowego środkami godziwymi Czarkowski — dobrze przynajmniej jeszcze, że się gdzie do kozy nie dostał lub nie zgnił w nędzy i upodleniu, na łaskawym chlebie u któregokolwiek z tych dyrektorów, których kradzieże i oszustwa z takiem męztwem odsłaniał i piętnował wśród przestróg i upomnień dobrej, kochanej, ale zarazem i roztropnej swej Jadwini. I przyszłoby zapewne do jednej z tych ostateczności, gdyby na świecie nie istniał stary pan Prosper Czarkowski, przyrodni brat ojca naszego reformatora, szlachcic zamożny, wykształcony, zacny, ale naturalnie jak najgorzej u siebie w domu zagospodarowany. On to wydźwignie szalonego synowca z tygrysiej, warszawskiej nory i oddawszy mu wieś swoją, pozwoli zrobić z niej w ciągu lat kilku coś w rodzaju ordynacyi zamojskiej czy też klucza sterdyńskiego.

Kilku już sprawozdawców zapytywało nieskromnie Ostoi, kto jest w ostatniej jej powieści ową „wychowanką,“ która stoi jak wół wypisana na okładce książki, ale której nie widzi się nigdzie w toku opowiadania. Co za niedomyślność! „Wychowanką“ Ostoi jest jej własna prawdziwa wychowanka, szlachetna, delikatna, dumna, nieprzystępna Anusia, — ta sama, co w swoim czasie wyszła była za Kanickiego bez najmniejszego, jak się zdaje, przywiązania i przekonania, jedynie w widokach ocalenia Gródka i zapewnienia w niem matce spokoju na stare lata... Uczciwą, nieposzlakowaną była żoną — o tem nie może być nawet mowy. Ale nie zupełnie to odpowiadało pomysłom i planom Kubickiego... Spróbował pewnego dnia: a nuż-no się uda?.. Znał wszak zapewne dobrze z „Przemysłowców“ Maryi Milkuszyc męża Loli, który tylko o jedną literę nazwiska z nim się różnił (Kunicki) — i wiedział jak mu to poszło składnie i ładnie. Zaprosił więc do siebie na obiad z góry upatrzonego barona Sterna i żonie dał do zrozumienia... — a zresztą, może i nic nie dał, nie jasno to jakoś wychodzi w powieści. Dość, że Anusia, spojrzawszy mężowi w oczy, sponsowiała... Wyprostowała się naraz, zawróciła do swego pokoju, włożyła kapelusz, okrycie, naciągnęła rękawiczki, wzięła parasolkę i cicho, spokojnie, bez jednego słowa, bez najlżejszego gestu wyszła z mieszkania. Nie wróciła już do niego nigdy.. Czy dosłownie tak się wszystko odbyło, ręczyć nie sposób, choćby się „Wychowankę“ odczytywało po dziesięć lub dwanaście razy zrzędu. Tyle tu osób, scen, dyalogów, przenosin z miejsca na miejsce — i tyle epizodów! To wszakże jest rzeczą niewątpliwą, że w rozwiedzionej Anusi Kubickiej kochają się w dalszym ciągu wszyscy, starzy i młodzi, urwipołcie i magnaci — ale oczywiście bez powodzenia. Wychowanka Ostoi postanowiła założyć w Warszawie szkółkę i to stanowczo oświadcza milionerowi Jaśkiewiczowi, najdogodniejszemu ze swych wielbicieli, w nader misternej rozmowie, na której się opowiadanie zamyka. — „Cóż pani z sobą zrobi?“ — „Chcę zakład freblowski w Warszawie otworzyć.“ — „A cóż, to dobry projekt. Dzieciom dobrze będzie z panią. Pani ma głos taki...“ Wargi mu zadrgały, podniósł filiżankę do ust, ale kawy nie pił, filiżankę znowu na stół postawił. Anna gładziła psa, targała go z lekka za uszy, a w myślach powtarzała: tak być musi!... ja nie mogę, nie powinnam, — on przecież sam to rozumie (podobno — dodajmy na tem miejscu — Jaśkiewicz miał w swej przeszłości zagmatwany jakiś stosunek, czy też rachunek matrymonialny)... — „A do szkółki pani czy można zajrzeć kiedy?“— spytał. Skinęła głową: — „Jak się urządzę. Chęci i zapału mam dużo, ale jeszcze dotąd niczem nie stworzyła. Nie wiem, czy mi się uda...“ — „Trzeba tylko chcieć i umieć; z tem do każdej roboty człowiek stanąć może...“ Powóz zajechał przed ganek. Jaśkiewicz spojrzał w okno, potem na Annę. — „To już?“ — szepnął... Milczała; głos mógłby ją zdradzić. Po co? Przecież wszystko skończone...“

Lubimy w powieściach zakończenia. Więc jeszcze jedno. „Po nad głową Janki, na tle mlecznej, tajemniczej drogi migotały cztery gwiazdy, w których Janka nagle odkryła znak krzyża — bryjantami tymi znaczący się w przestrzeni. I ku temu symbolowi najwyższej abnegacyi, na

---

nicę i nie dopuszczać do swej komnaty nikogo. Mnie bardzo wiele na tem zależy, ażebym miał potrawy nietylko dobre, ale jedyne, których nawet królowie nie jadają. Jeżeli tego dokażesz, powiększę ci pensyę dwukrotnie.

Ptelon.

Postaram się, czcigodny panie.

Heron.

Będziesz zajmował się tylko rybami. Wracaj zatem do Krotona i oświadcz mu, że od nowego miesiąca zostajesz moim kucharzem. Poczekaj no: dziś wieczorem będę u was na kolacyi, prawdopodobnie z kilkoma przyjaciołkami. Otóż przygotuj jakieś smaczne danie z pobudzającą przyprawą... rozumiesz?

Ptelon.

O, tak, czcigodny Heronie.

Heron.

Ażebym zaś poznał ten półmisek, przystroisz go kwiatkami jaśminu. Tylko nie zapomnij.

Ptelon.

Ależ, nigdy.

Heron.

Bądź zdrów. Po co ci robotnicy znoszą na plac deski i płótna?

Ptelon.

Przyjechał Skit z gromadą atletów, aktorów, sztukmistrzów, tancerek i urządza namioty dla różnych zabaw.

Heron.

On tu jest?

Ptelon.

Nawet za tymi ludźmi idzie.

Heron.

Zawołaj mi go.

Widok 7.

Skit, niezgrabny olbrzym, jak gdyby grubo ociosany z odłamu skały, rzuciwszy jakiś rozkaz swym służącym, przysunął się ciężkim krokiem do Herona.

Heron.

Jak się masz.

Skit.

Jak dom zajezdny chorób.

Heron.

Ty?

Skit.

Ja, szanowny Heronie. W wielkim gmachu nie zawsze mieszka zdrowie, a ze mnie już dawno się wyprowadziło. Natomiast rozstawia swoje graty starość. Czem mam służyć waszej wielmożności?

Heron.

Potrzebuję dziesięciu niewolników.

Skit.

Kosztowne to teraz bydło.

Heron.

Jak zwykle.

Skit.

O, nie, bardzo zdrożało.

Heron.

Dlaczego?

Skit.

A no dzięki temu pastuchowi, do którego ucieka. To niepojęta rzecz: mamy nad wszystkimi krajami władzę, mamy nad Godonem króla, mamy nad każdą prowincyą wielkorządcę, mamy wojsko, przed którem drży świat cały i jeden prosty chłopak wypowiada tym siłom walkę, ogłasza równość i niepodległość wszystkich ludzi, gromadzi koło siebie tłumy zbiegów i bezkarnie przechadza się z nimi po miastach i wioskach.

Heron.

Mówisz o Arjosie?

Skit.

Tak.

Heron.

Jest to szkodnik, ale niegroźny.

Skit.

Niegroźny? Z jednej partyi niewolników, którą nabyłem dla Girona do kopalń cyny

jaką duch najwięcej już wydoskonalony i najbliższy powrotu do swego pierwiastka, zdobyć się zdołał, wyciągnęła Janka błagalnie ręce i wyszeptała: *Adveniat regnum tuum...*“ Mógłby kto pomyśleć, że to jest zupełnie proste i naturalne. Słowa modlitwy Pańskiej na ustach kobiety — kobiety polskiej — to coś tak powszedniego, jak odgłos wieczornego dzwonka z wieżyczki, lub szczebiot kanarka w klatce. U Gabryeli Zapolskiej, bohaterka jej Janka, córka obywatelska, z rodziny niegdyś magnackiej, zdobywa się na ów ustęp z pacierza dopiero po długiem pasmie przejść i zawichrzeń, cięższych i dotkliwszych nawet być może od przygód i utrapień Kariny Aderskield, Jadwisi Czarkowskiej, lub Anny Kubickiej. Ojciec — okaz przedpotopowy, twardy jak ośla szczęka, butny i grubiański jak kacyk południowy, ocalał Obcowanie w towarzystwie, którego panny poważne i w salonach królujące takie z sobą toczą rozmowy: — „Więc mówisz, że nie flirtujesz?“ — „Z kim, powiedz sama, któż u nas bywa?“ — „Zapewne, ale chcącemu nic trudnego. I u nas nie wiele kto bywa, a ja przecież zawsze jakiś flirt wyszperam...“ Zakochanie się w guwernerze brata, Kuniewiczu, przedstawicielu najświeższego typu dogmatyków socyalizmu, nieposzlakowanych i siebie pewnych niby czapka robespierrowska, a oschłych i ciętych na podobieństwo kategorycznego imperatywu Kanta. Ucieczka z domu i upędzanie się za tym kamiennym bożkiem po wszystkich paryskich stancyjkach hotelowych, w biedzie, poniewierce, upodleniu i aż do ostatecznej niedoli za kratkami celki bonifraterskiej... Za gruby to i za wystawny nakład cierpienia, jak na chudą zdobycz finału. Ba! gdyby autorka nie pożałowała była trzeciego tomu i pokazała nam, jak się ta Janka obróci teraz po świecie ze swoją młodością, nabytem doświadczeniem i otrzymanem mieniem ojczystem — toby dopiero było przed czem uderzyć czołem...

Jako jęk bólu i protest wyrywającej się ku swym ideałom duszy niewieściej, wszystkie cztery powieści stanowią objaw znamienny, nad wyraz ciekawy, zasługujący na głębszą uwagę. Szkoda tylko, że wykonanie pomysłów i założeń świetnych nie wszędzie trzymane na odpowiedniej wysokości. Marya Milkuszyc opowiada tak prosto, szczerze, rzetelnie, że biała, przezroczysta szata dziecinnego niemal jej wysłowienia czyni wprawdzie najzupełniej wiarogodnymi wypadki, które, przy nieco kunsztowniejszem ich obrobieniu, porozłaziłyby się jako komunały niedołężne a pretensyonalne; ale to jeszcze nie upoważnia posuwać niewinności do takich np. zwrotów, jak: „Zobaczył Katarzynę z oczami, utkwionemi w twarz swoją“ (str. 15), albo: „rozstali się każdo z osobna“ (34). Ostoja zanadto znowu rwie się i rzuca w pisaniu, na sposób gosposi, tracącej głowę wśród nawału gości: ten „coś bąknął,“ tamten „chrząknął,“ trzeci skinął ręką, czwarty podrzucił ramionami, — i powtarza to nam ona w nieładzie takim, że ostatecznie nie wiadomo, kto naprawdę podrzucił, kto skinął, kto bąknął, kto chrząknął. Trafiało się to niegdyś i w pismach Gabryeli Zapolskiej, ale już dziś gorączka całkowicie snadź przeszła: w „Jance“ styl się wyrównał, wygładził, spoważniał. Hajota w charakterystyce osób, w malowaniu krajobrazów, w układzie scen doszła do mistrzowstwa „Jak cień“ zaliczyć z tego względu należy do rzadkich i cennych nabytków tegoczesnej beletrystyki naszej.

J. T. Hodi.

ŻYCIE SPOŁECZNE.

WYNIKI TARYF STREFOWYCH.

Dopiero dzisiaj, po upływie kilku miesięcy od chwili reformy, można ocenić wyniki taryf strefowych pasażerskich, ich dobre i złe strony. Dochód przedsiębiorstw komunikacyjnych, jak świadczą sprawozdania, wzrósł wszędzie. Nie chodzi tu nam wszakże o cyfry, lecz o wpływ tańszej jazdy na interesy ogółu i na ruch osobowy. Długa podróż, świeżo odbyta, dała mi właśnie możność przyjrzenia się owej gorączce podróżniczej, i zestawienia jej z ruchem lat ubiegłych. Przedewszystkiem na bardziej ożywionych liniach widzimy większą niż dawniej liczbę pociągów, które jednak nie zawsze wystarczają, więc dzieje się częstokroć to, cośmy przewidywali pisząc o doniosłej reformie w chwili jej wprowadzenia: Nie wszędzie i nie zawsze wzorowy porządek panuje; chaos, krętanina, gwałt, zgiełk, ścisk, jak na pożarze, popychania, kłótnie, walka o miejsca — to jest ogólny obraz jazdy dzisiejszej. Z tem wszystkiem o wiele jaskrawiej niż dawniej występuje nieposzanowanie, a nawet pogwałcenie przepisów. Wagony dla niepalących istnieją tylko w teoryi, gdyż właśnie najbrutalniejsi palacze cisną się do nich i kpią sobie z protestu nielicznych jednostek. „Dla niepalących — zatem będziemy palić!“ — wołają oni. Uciekanie się do służby pociągowej nie zawsze pożądany skutek przynosi; przestroga konduktora, wypowiedziana głosem niepewnym, niknie w dymie, śmiechu i arogancyi tłumu. Trzeba wzywać pomocy żandarmów stacyjnych; ale i ten środek nie na długo wystarcza, gdyż na następnej stacyi wsiadają nowi podróżni z papierosami i cygarami. Biedny niepalący, zmęczony długą walką, w końcu ustępuje, krztusi się w dymie, albo odbywa większą część podróży na ganku wagonu, o ile pogoda pozwala.

Czyż niema na to rady? Niech za wskazówkę dla stróżów porządków kolejowych posłuży następujący dowcipny środek. Pewien podróżny, nie mogąc pokonać brutalnej przewagi tłumu nawet przy pomocy nadkonduktora, zwrócił się na najbliższej stacyi do żandarma, który zawołał: „Panowie, kto pali, zapłaci 25 rubli kary!“ Wszyscy odruchowo rzucili i zadeptali papierosy. Stąd łatwy wniosek: na ukrócenie arogancyi podróżnych jest jedyny sposób: postrach grzywny. Okna w wagonie nie wybije nikt, ani też pokraje scyzorykiem materaców, bo za to trzeba słono zapłacić. Gdyby więc do przepisów kolejowych wprowadzono kary pieniężne za palenie tam, gdzie tego nie wolno czynić, z pewnością nie byłoby zuchwałych śmiałków, którzy dziś drwią z niewielkiej garstki, dzięki swej przewadze liczebnej. Jest to charakterystyczne i smutne, ale trudno przecież marzyć o jakiemś poczuciu etyki śród różnorodnych gromad podróżnych, których należy poskramiać środkami energicznymi, przemawiającymi nie do rozsądku i „dobrego wychowania,“ lecz bezpośrednio do kieszeni. Pożądanoby byłoby również pewne gatunkowanie pasażerów, szczególnie w klasach II i III, tj. żeby ludzie trzeźwi, spokojni i *czyści* mogli być osobno umieszczani. Dziś na to służba kolejowa bardzo mało zwraca uwagi, co się staje przyczyną licznych nieprzyjemności i skarg. Wreszcie teraz, przy nadzwyczaj ożywionym ruchu, walka o miejsce w wagonie jest najsmutniejszym i najuciążliwszym warunkiem jazdy. Przepisy mówią o oznaczaniu miejsca zajętego za pomocą położenia jakiejś rzeczy na ławce. Jest to

---

uciekło mi dwudziestu — po 30 złotników każdy, proszę zliczyć. A co będzie jutro, pojutrze, gdy się ta zaraza rozszerzy? Ja moim zapowiedziałem: wszystkich, którzy zbiegną do Arjosa, wyłapię, wsadzę związanych na statek z dziurami, które każę pozatykać czopami z soli i puszczę ich na morze. Słyszę, że zewsząd zmykają, a wkrótce i szanowny Heron nie doliczy się swoich. Już dziś nie można dostać taniej, niż 50 złotników za sztukę, a będą jeszcze droższe. Bo robotnik pewny, spokojny, który nie pomyśli o ucieczce, poprostu nie ma dziś ceny.

Heron.

Ja jednak kilku kupić muszę.

Skit.

Do czego? Jeżeli do robót na ziemi — stracony wydatek, bo nikt ich nie dopilnuje; jeżeli do robót pod ziemią — łatwiej, bo można wejście do kopalni obstawić silną strażą i nie wypuszczać ich nawet w nocy.

Heron.

Ja potrzebuję ich do czego innego. Kilku z nas zakłada hodowlę niewolników wyścigowych.

Skit.

Żadna zabawka, tylko skończy się na tem, że wyścigowce prędzej uciekną do Arjosa.

Heron.

Dostaną wszelkie wygody.

Skit.

Alež Arjos daje im całą ziemię i niebo. Nie jestem pewien, czy którykolwiek z nich nie oświadczy się o moją córkę, albo nawet o twoją siostrę, szanowny Heronie. Tak, o twoją siostrę.

Heron.

Jestem spokojny.

Skit.

A ja nie.

Heron.

Pomimo to, postaraj mi się o młodych i zdrowych chłopców, jeśli można, zupełnie niewinnych.

Skit.

Po 60 złotników.

Heron.

Dobrze.

Skit.

Kiedy?

Heron.

Chociażby dziś.

Skit.

Za tydzień dostanę świeży transport, będzie z czego wybrać.

Heron.

Masz ładne niewolnice?

Skit.

Mam dwie — poziomki! Jedna lat trzynaście, druga — piętnaście. Ale jak wykończone!

Heron.

Można je obejrzeć?

Skit.

Będą wieczorem obie tańczyły.

Heron.

Po czemu?

Skit.

Dla Herona po 20 złotników.

Heron.

Drogie!

Skit.

Mogę je wydzierżawić na rok za 10 złotników, i odbiorę bez pretensyi; aby tylko nie były okaleczone.

Heron.

Zobaczę.

Skit.

Występować będą w tym namiocie na lewo, który robotnicy teraz rozpinają — wejście tylko dla mężczyzn.

(D. c. n.).

środek korzystny prawie wyłącznie dla zuchwałych, którzy przed odejściem pociągu rozkładają po kilka waliz i węzełków na dwóch, czasem trzech ławkach, wołają, że wszystkie te miejsca są zajęte, że za chwilę przyjdą podróżni. Sprawdzić to można dopiero w drodze, gdy już wyparci zajęli najlichsze kątki w innych wagonach, a tymczasem dzięki podstępowi przy pomocy rzeczy, jeden pasażer zajmuje naraz kilka miejsc. Projektowano niegdyś numerowanie części ławek i kto wie, czy to nie byłby najpraktyczniejszy sposób. Całe rodziny lub znajomi mogliby kupować miejsca porządkowe, jak w teatrze, a więc nie walczyć o nie przy pomocy dobrych nóg, zręczności i — siły pięści.

Przy wprowadzeniu taryfy zniżonej mówiono o ważnych udogodnieniach dla kl. II i III, mianowicie o wprowadzeniu komunikacyi na wszystkich liniach bez przesiadania. Niestety, dotąd korzysta z tego przywileju niemal jedynie klasa I-sza, gdy z III-cią dzieje się wprost odwrotnie; podróżni muszą nietylko przesiadać na stacyach węzłowych, ale czasem na zwyczajnych, lub nawet w biegu pociągu. Taki stan rzeczy wynika stąd, że skutkiem nadmiaru jadących w jakimś głównym punkcie przyczepiane są dodatkowe wagony, które następnie po zmniejszeniu się liczby pasażerów na przestrzeni wiorst kilkudziesięciu, znowu są odczepiane, bez względu na to, że w nich umieszczono ludzi odbywających daleką podróż. Ponieważ służba konduktorska zazwyczaj zwiastuje tę niespodziankę przed stacyą, na której postój jest krótki, więc podróżni chwytając co prędzej swoje rzeczy, odbywają w biegu wędrówkę po całym pociągu, bez względu na niebezpieczeństwo.

Pomimo tych niedogodności, dość ciężkich, nowe taryty oddają już wielkie usługi, szczególnie ubogim warstwom społeczeństwa. Przy ciasnocie, utarczkach, zwadach, nieporządkach, tłumy podróżnych płyną arteryami komunikacyjnemi na wszystkie strony. Chorzy, słabowici, którym wiele zależało na oszczędzeniu w drodze kilkudziesięciu rubli, spieszą teraz skwapliwie do miejsc klimatycznych i leczniczych, tem bardziej, że mogą korzystać z przejazdów ulgowych o 30% tańszych w stosunku do zwykłej taryfy. Handel i przemysł rozesłał swoich przedstawicieli do różnych ognisk, najodleglejszych. Zamiast nabywania towaru na oślep, każdy najdrobniejszy przedsiębiorca woli dążyć osobiście do źródła. ażeby tam wybrać przedmioty potrzebne. Tłumy poszukiwaczów pracy stałej lub zarobków dorywczych, sezonowych przerzucają się o setki i tysiące wiorst. Słowem — tania jazda już zaznaczyła swój wpływ dodatni w dziedzinie kulturalnej i ekonomicznej. Jest to dopiero początek; z czasem wymagania życia wyrównają wszelkie chropowacizny, koleje bardziej się zastosują do istotnych potrzeb społeczeństwa, wprowadzą niezbędne udogodnienia, a za niemi pójdą ogniska wszelkich objawów życia, podniecane masami ludzi, wędrującemi po świecie, bądź w interesach ekonomicznych, bądź dla zaspokojenia porywów estetycznych lub poratowania zdrowia. Brak jeszcze dotąd przystosowania warunków jazdy wodnej do lądowej; ale i to z czasem musi uledz wymaganiom powszechnym.

Zen. Piet.

WŁADYSŁAW MATLAKOWSKI

(WSPOMNIENIE POZGONNE).

Nie wszystkie żałobne karty są dla pozostałych przy życiu istotnie żałobne. Dla wielu nieboszczyków mamy [illegible]ławkowy smutek, mamy płytkie westchnienia, które nie płyną z serca, mamy sztucznie złożone wyrazy, mamy konwencyonalne kiry. O tę nieszczerość nie należy podejrzywać smutku, jaki w szerokich kołach naszego społeczeństwa obudziła śmierć dr. Władysława Matlakowskiego. Że był znakomitym chirurgiem — to jeszcze nie cały powód do żalu; że był utalentowanym pisarzem — to również jeszcze nie wyczerpuje całej jego wartości. Bo obok tych sił i zalet był zacnym człowiekiem, był duszą czystą, niezmiernie czułą, tak czułą, że aż nienaturalną w zawodzie, który niemal wymaga chłodu i bezwrażliwości. Natura dziwnie czasem łączy przeciwieństwa, które powinnyby wyłączyć się wzajemnie. Chirurg, a więc, zdawałoby się, człowiek, posiadający niższą temperaturę krwi, grubsze nerwy, objawia zapał wybuchliwy, wrażliwość subtelną, upodobania artystyczne, pieczę w swych myślach i uczuciach. Takim był Matlakowski.

Do grobu jeszcze za młody, ale dla życia już za słaby, dotknięty chorobą piersiową od lat kilku przestał pracować i dogasał w Zakopanem i innych miejscach leczniczych. Odcięty od pola właściwej swej pracy, zajmował się studyami nad budownictwem tatrzańskiem, Shakespearem itd. Wydał nawet książkę o stylu zakopiańskim, która może grzeszy nadmiarem uwielbienia dla przedmiotu, ale zarazem świadczy o wielkiej przenikliwości i gruntowności umysłu. Ocena głównej lekarskiej działalności zmarłego nie do nas należy. Jakikolwiek wszakże wypadnie sąd nauki o chirurgu i pisarzu, tylko szczery żal odezwie się o człowieku.

PAMIĘTNIK.

Uchylona zasłona.

Wszystkie kazania przeciwko totalizatorowi miały naturalnie ten skutek, że nietylko rozpalał on namiętności hazardowe aż do ostatniego dnia wyścigów warszawskich, ale pozostawił w nich ogień dla moskiewskich i carsko-sielskich. Czego nigdy przedtem nie bywało, gracze tutejsi — według *Kuryera warsz.* — nienasyceni rozkoszami Monaca na polu Mokotowskiem, trwającemi blizko miesiąc, „obstawiają" teraz konie biegające w Moskwie i Carskiem Siole. Nie dość tego. Jak się okazało zwłaszcza z wyścigu dystansowego i z innych dowodów, tutejsze Towarzystwo wyścigów wcale nie ma na celu poprawy rasy koni w kraju, ale przedewszystkiem totalizatora. Dla niego przedłużane są coraz bardziej gonitwy, dla niego wyznaczono start ostatniego nieszczęśliwego turnieju na najskwarniejszą godzinę dnia, dla niego wypuszczono wszystkich jeźdźców razem, dla niego dokonano tak straszliwego morderstwa na trzydziestu kilku koniach, że aż Towarzystwo opieki nad zwierzętami ma wystąpić ze skargą do władzy. Nie jest to nasz wniosek, ale przekonanie ludzi, obeznanych ze sprawą dokładnie. Oto co pisze w zakończeniu swego artykułu *Rolnik i hodowca*: „Nie hodowla jest pobudką warszawskiego Towarzystwa wyścigów konnych do urządzania tak smutnej pamięci gonitw dystansowych, nie chęć podniesienia zalet w naszych koniach i wyszukania odpowiednich rozpłodników, ale jedynie amatorstwo i to nie amatorstwo koni, bo temu kłam zadaje 78% padłych lub zdychawiczałych na tych wyścigach, ale tylko amatorstwo popisu, próżnej chwały, a wreszcie i zysku. Że wyścigi płaskie w teraźniejszej formie na torach wyścigowych nie dały i nie dają żadnych rezultatów i nie są probierzem wytrzymałości konia, jak to głoszą członkowie towarzystw wyścigowych, najlepszym dowodem jest rezultat tego tak marnego, bo ledwo 100-wiorstowego wyścigu dystansowego." Do tych uwag wspomniane pismo dołącza następujący obrazek: „Po przejeździe pierwszych jeźdźców przez Tarczyn, gdzie sztab-rotmistrz Bielawieniec był jeszcze dziewiątym, a jeden z tych cywilnych, którzy potem nagrody nie wzięli, z ruchem ręki iście napoleońskim uspokajał publiczność słowami: „Bądźcie spokojni," puściłem się wolnym kłusem w stronę Grójca, aby zobaczyć pobojowisko. Już na drugiej wiorście za Tarczynem spostrzegłem padłą klacz w rowie, bez siodła i uzdy, oddaną na pastwę psów okolicznych; dalej o kilkaset kroków jeden z jeźdźców dystansowych targował się z żydem o skórę swego u stóp leżącego folbluta, a dalej jeszcze inny cały zakrwawiony puszczał własnymi paznokciami krew koniowi, bo mu nie przyszło na myśl wziąć z sobą z domu chociażby kawałek scyzoryka." Tak, na pół komicznie i na pół sromotnie wypadła główna próba wpływu Towarzystwa wyścigów konnych na hodowlę koni w kraju.

Zobaczmy teraz, co o jego działalności mówi sędzia bardzo kompetentny, bo właściciel jednej z największych stajen wyścigowych, zmarły niedawno hr. L. Krasiński. W świeżo ogłoszonym liście do hr. Rozwadowskiego odmawia on Towarzystwu nawet zasługi umiejętnego hodowania folblutów. Dzięki wyścigom — według niego — używany do nich koń jest wprawdzie lekki i szybki, ale za to nie posiada wytrzymałości, odznacza się wadliwemi wysokiemi nogami i po większej części złym jest reproduktorem, ponieważ potomstwo jego nie cechuje się tymi przymiotami, których od dobrego konia wymagać należy. Zwyrodnienie owo hr. Krasiński przypisuje powiększaniu wyścigów koni trzyletnich, a w ostatnich latach nawet dwulatków i roczniaków, a więc koni jeszcze dobrze fizycznie nierozwiniętych, przyczem zapomniano, że skutkiem klimatu nasz koń trzyletni jest zaledwie tak rozwinięty, jak w Anglii dwulatek. Wogóle towarzystwa wyścigowe, mnożąc wyścigi koni trzyletnich, a nawet dwuletnich, zmniejszając wagi, skracając dystanse, zamiast ulepszać konia pełnej krwi, psują go coraz bardziej. Wszystkie te warunki wpływają na produkcyę zwierząt wadliwych i słabej budowy i nie można się dziwić, jeżeli proporcya kulawizn i innych kalectw wzrasta. Skutkiem warunków gonitw nastąpił upadek rasy pełnej krwi i niepodobieństwo używania jej przedstawicieli jako odżywczych reproduktorów, gdyż one już nie nie poprawiają, ale przeciwnie psują stare rasy rodzinne; doszło do tego, że szczególnie w Anglii i we Francyi praktykują krzyżowania wsteczne, poszukują reproduktorów pospolitych dla ulepszenia koni krwi, które stały się tak wadliwemi, że nie są zdatne do żadnych poważnych usług. Pośrednio hr. Krasiński gani towarzystwa wyścigowe, porównywając ich działalność ze spekulacyami impresaryów teatralnych, którym nie o dobro sztuki, ale o zyski chodzi.

Obojętni.

Prawdopodobnie dlatego, że jest to stworzenie, o którem nie wypada mówić bez „pozwolenia," chociaż jedyne bywa zjadane całkowicie, dość późno zajęto się publicznie o tyle nieszczęśliwą, o ile smaczną — świnią. Mówimy dość późno, bo p. Żórawski miał wykład w Towarzystwie p. r. p. i h. o zarazie zwanej różą wtedy, kiedy setki tysięcy sztuk trzody chlewnej na tę chorobę padło u nas w ciągu paru lat ostatnich. Właściwie jak wielką była śmiertelność i strata ekonomiczna, tego nikt nawet w przybliżeniu określić nie może, gdyż u nas tego rodzaju wykazy statystyczne piszą się z natchnienia. Nasi czytelni-

cy wiejscy, którym chlewy epidemia straszliwie pustoszyła i których nikt nigdy nie pytał o ilość świń zdechłych na różę, pojmują bardzo dobrze, co warte są obliczenia przez kogokolwiek podawane w tym przedmiocie. Z własnych doświadczeń lub skarg cudzych wiemy wszyscy tyle jedynie, że epidemia panowała i że zabrała mnóstwo ofiar. Również weterynarze niewiele mogą nas oświecić w tym względzie. Pomijając bowiem nader nieliczne wyjątki, niema chyba drugiej klasy ludzi, któraby tak obojętnie, jak oni, traktowała i swoją naukę, i zadania swej działalności. Zamiast uważać się za badaczów i pracowników, mających osobną dziedzinę poszukiwań teoretycznych i działań praktycznych, poczytują się sami za jakieś poronione płody medycyny ludzkiej, za ludzi, którzy weszli na swoją drogę z musu lub nieszczęśliwego przypadku. Ogół, a zwłaszcza lud ich nie ceni — a w znacznej części oni sami temu winni. Nie widać bowiem śród nich tego zapału, tej gorącej chęci rozwiązywania zagadek, tej starannej obserwacyi, tego ciągłego śledzenia ciekawych przypadków i zbierania materyałów naukowych, co śród lekarzy ludzkich. Gdy wybuchnie jakakolwiek epidemia, ci ostatni natychmiast rzucają się do badania jej, usiłują obejrzeć jak najwięcej chorych, zrobić jak najwięcej doświadczeń, sekcyj i rozpoznań mikroskopowych; tymczasem weterynarze przez całe lata patrzą obojętnie na mordercze postępy zarazy u zwierząt i nawet nie bierze ich pokusa dokonania ścisłych badań i prób. Zdychają świnie lub konie—to niech zdychają; jeśli pewnego lekarstwa nie ma, daje się cokolwiek. Oto dlaczego róża trzody chlewnej takie porobiła u nas spustoszenia i pozostała zupełnie nieznaną ani w swym początku, ani w swej istocie, ani w środkach zaradczych. A jednakże klęska, która kosztowała kraj miliony rubli i która jeszcze nieraz go nawiedzi, już z samych względów praktycznych warta była troskliwszych i energiczniejszych zabiegów, niż te, na jakie się zdobyli weterynarze. Wykryli oni tylko, że epidemia grasowała, że była bardzo zjadliwą, że żadne leki jej nie usuwały i nie zapobiegały — to znaczy akurat tyle, ile wie każdy, komu świnie zdychały.

Za dużo kwiatów.

Na wystawach naszych upowszechnił się zwyczaj, świadczący może o czułych sercach sędziów, ale również o ich małej rozwadze. Mamy na myśli obdarzanie nagrodami wszystkich lub prawie wszystkich wystawców. Jeżeli te odznaczenia mają być nagrodą dla nich, a wskazówką dla publiczności, to pytamy, jakie zadowolenie może mieć wybrany śród wybranych i w którą stronę ma się zwrócić ogół ze swojemi zapotrzebowaniami, widząc same doskonałości. Zwolennicy tego systemu bronią go koniecznością zachęty dla przemysłu młodocianego. Ależ ten przemysł pozostanie młodocianym do skończenia świata, jeśli ciągle będziemy wspaniałomyślnie zacierali różnice wartości między jego produktami. Świeżo ogłoszono wyrok z wystawy metalowej. Czytając tę olbrzymią listę dyplomów i medalów, zdaje nam się, że albo ona jest spisem nagród, rozdanych na jakiejś olbrzymiej wystawie międzynarodowej, albo też geniusz techniki obrał sobie nasz kraj za miejsce stałego pobytu. Nie będziemy rozbierali tego wyroku szczegółowo, zaznaczymy tylko, że [illegible] obdarzył medalami takich wy[illegible], którzy zaledwie mają prawo do medalików. Jak zaś fałszywie taki popis informuje publiczność, zaznaczymy tylko jednym faktem: ktoś, potrzebujący dobrych noży i sprowadzający je z różnych miejsc Europy, zapewniał nas, że najlepszym angielskim dorównywają wyroby pewnego skromnego nożownika warszawskiego, o którym sędziowie wystawy może nawet nie słyszeli.

Szkoda czasu i papieru.

Co chwila wpadają do literatury całe roje motylów wydawniczych — broszurek i kilkunastostronicowych utworków, których ojcowie, nie mogąc znaleźć miejsca dla swych dzieci w prasie peryodycznej, puszczają je w świat luzem. A przecież ta prasa zamieszcza niemal wszystko, dając autorom dyspensę od obowiązków talentu, nauki, stylistyki, nawet ortografii! Więc po co osobne wydania tych drobiazgów? Trudno zgadnąć. Leży ich przed nami wiele. Zajrzyjmy do paru. P. A. Starkman w 16 stronicowej broszurce mówi o „Łodzi i łodzianach.“ Jestże w niej coś ciekawego lub oryginalnego? Bynajmniej! Kilka dość pobieżnych uwag, któreby mogły znaleźć miejsce w najzwyklejszej korespondencyi i dla których osobna książeczka była wcale niepotrzebna. Już jeżeli była chęć i siły po temu, należało napisać wyczerpujące studyum, ktoreby ludzi czegoś nauczyło. Znowu p. M. B. Wierzbowski (z Bukaresztu) w 7 stronicowej odbitce p. t. „Kto był twórcą nauki o transformizmie i ewolucyi gatunków,“ usiłuje nas przekonać, że tym twórcą był Lamarck, a nie Darwin, że „to oszustwo (na korzyść ostatniego) wprowadzili do historyi nauki głównie prusscy uczeni i żydzi z nienawiści rasowej do francuzów,“ że Darwin „szkaluje Lamarcka w nikczemny sposób,“ że z całej jego teoryi kiedyś „pozostaną tylko strzępki niewielkiej wartości“ itd. itd. Czy na to wszystko nie szkoda czasu i najtańszego papieru?

Pierwszy krok.

Po długich, długich gadaniach w prasie i Towarzystwie pop. r. p. i h., po udowodnieniu, że zbiorowymi kapitałami ziemian podjęta fabryka nawozów sztucznych ochroniłaby rolników od wyzysku w cenach i od fałszerstw w produktach, założono wreszcie spółkę sprzedażną tego towaru. „Upoważnieni przez sekcyę“ Towarzystwa, pp. F. Zakrzewski i St. Dzierzbicki ogłaszają swoje pośrednictwo i zobowiązują się dostarczać nawozów gwarantowanych po cenach sumiennie obrachowywanych. Jest to niewątpliwie już jakiś krok naprzód, a jego wartość zależeć będzie od tego, o ile pośrednicy zawiążą stosunki pewne i wynajdą źródła, przedstawiające *stałą* rękojmię dobroci produktów. Zbytecznem byłoby dodawać, że one muszą podlegać ciągłej i sumiennej kontroli — nie tej, co to za X. rubli wystawia fabryce świadectwo analizy chemicznej, wystarczające dla dzieci, ale tej, która nie ma żadnego interesu w kłamstwie. Wtedy rolnicy może będą kupowali kwas fosforny, azot i potaż za drogo, ale przynajmniej będą kupowali kwas fosforny, azot i potaż, a nie bezwartościowe surogaty.

Dla chorych.

Warszawie z rokiem każdym przybywają nowe udogodnienia, między innemi zwrócono uwagę na bruki i całkiem słusznie postanowiono wprowadzać drewniane lub asfaltowe na ulicach wązkich. Szkoda tylko, że przeważają tutaj więcej względy komfortu dla dzielnic bogatych, niż istotny pożytek. Skutkiem tego właśnie zapomniano zupełnie o szpitalach, umieszczonych przy ulicach najgwarniejszych. Co dziwna, że Mazowiecka i część Brackiej dostały bruki ciche, z przerwą na terytoryum placu Dzieciątka Jezus, gdzie ruch kołowy w dzień i w nocy ani na chwilę nie ustaje. Chorzy, wyczerpani nerwowo, osłabieni, znoszą niewypowiedziane męki. Tak samo ogromnie ruchliwą jest Elektoralna, obok szpitala św. Ducha. Niewątpliwie owe warunki nieprzyjazne znacznie pogorszają lub przedłużają niektóre choroby; a przecież urządzenie bruków drewnianych, stosunkowo na niewielkich przestrzeniach przed tymi zakładami, nie należy do zadań trudnych i nie stworzyłoby rubryki nadzwyczajnej, uciążliwej w budżecie wydatków miejskich. Wiadomo bowiem, że już z góry określono w planach robót powyższe udogodnienia. Nic więc prostszego, jak odłożyć nieco łagodzenie nerwów zdrowym, a zadość uczynić ważnej potrzebie chorych. Zmieniłby się tylko plan danej gospodarki bez obciążania kasy.

Marki piekarskie.

O naszych piekarniach krążą różne potworne wieści, niestety, w większości wypadków prawdziwe. Mówiono nieraz o brudnych lokalach, czego dowody znajdowali sami spożywcy w bochenkach lub bułkach, (sznurki, patyki, ćwieki, karaluchy itd.); o urządzaniu sypialni i składu rzeczy zanieczyszczonych tam, gdzie się pieczywo wyrabia. Długo wszakże nie zwracano uwagi na jeden facecik: w jaki sposób są przyklejane marki firmowe na chlebie? Dopiero niedawno podpatrzono tę czynność i stwierdzono, że za klej służy... ślina ludzka! Czyż trzeba objaśniać ten szczegół i jego rolę w zdrowiu publicznem? Na szczęście komisya sanitarna, chcąc stanowczo zapobiedz temu obydnemu zwyczajowi, nakazała używać stemple drewniane zamiast znaczków papierowych. Jeszcze to zaznaczyć należy, iż w ostatnich czasach oko opiekunów zdrowia powszechnego coraz skwapliwiej stara się badać tajemnicę piekarni warszawskich. Miejmy więc nadzieję, że z czasem obok stałej i bacznej kontroli doczekamy się zasadniczej reformy urządzeń tego przedsiębiorstwa pod względem hygienicznym.

„Własne domy.“

W ostatnich czasach stowarzyszenia nasze opanowała żądza posiadania własnych siedzib. Zabiegi swoje w tej mierze uskutecznili ogrodnicy, o tem samem marzą pracownicy handlowi i przemysłowi w Warszawie, cykliści, wioślarze, od lat wielu dąży ku temu Towarzystwo zachęty sztuk pięknych, wreszcie już i farmaceuci krzątają się około kupna domu dla swego stowarzyszenia. W ślady warszawskich idą instytucye prowincyonalne: Towarzystwo muzyczne w Kaliszu zbiera składki na własne schronisko. Bardzo to przyjemnie siedzieć na swoich śmieciach, ale nie zawsze pożytecznie. Wszelkie nasze stowarzyszenia są zbyt ubogie na to, ażeby mogły całkowicie swój program wypełniać. A cóż będzie w takim razie, jeżeli fundusze, koniecznie na rozwój organiczny i potrzeby bieżące, unieruchomią w murach? Może je spotkać to samo, co rolnika, który kupuje opuszczony majątek bez inwentarza żywego i martwego i nie ma środków na zagospodarowanie.

Szkoły fachowe.

Now. Wrem. w nr. 6856 zaznaczyło, że warszawski okrąg naukowy stara się o nowy kredyt w sumie 230,000 rs. dla przekształcenia progimnazyów miejscowych na szkoły zawodowe. „Chyba nie jest rzeczą pożądaną — mówi ta gazeta — współdziałanie rozwojowi wykształcenia zawodowego w kraju przywiślańskim bez przeprowadzenia zarządzeń podobnych w rdzennych guberniach Rosyi. Dzisiaj zaś wypada, że polacy pozyskają istotną przewagę w sferze wykształcenia fachowego, rosyan zaś zachęcają do sposobienia się przedewszystkiem na urzędników.“ Na takie przedstawienie sprawy wydział wykształcenia zawodowego przy ministeryum oświaty nadesłał powyższemu pismu komunikat, w którym wyjaśnia, iż kurator okręgu warszawskiego stara się nie o 230 tys. rs. na potrzeby wykształcenia zawodowego w Królestwie, lecz o zwinięcie niektórych progimnazyów i użycie funduszów z tego źródła na wykształcenie fachowe.

Na zbicie twierdzenia *Now. Wrem.* co do wrzekomej przewagi polaków w fachowości, komunikat zaznacza, że krzewienie nauki zawodowej całkowitym lub częściowym kosztem funduszów skarbu, głównie się rozwija w guberniach środkowych i przylegających do nich. Świadczą o tem następujące fakty, które czerpiemy z komunikatu urzędowego: „Wraz z zatwierdzeniem 1889 r. środków materyalnych dla zakładów zawodowych, uchwalono otwarcie szkół takich typu średnich w Krasnoufimsku i Irkucku, niższych w Briańsku, Omsku i Archangielsku oraz rzemieślniczej w Batumie, przystąpiono do stosownej reformy w moskiewskim okręgu naukowym. W r. 1894 zreformowano moskiewską szkołę techniczną i dodano do etatu 103,000 rs. ze skarbu. Następnie rząd przyjął na siebie koszty utrzymania średniej szkoły przemysłowej w Moskwie, połączonej z 5-klasową realną, w sumie 63,000 rs. W Iwanowo-Wozniesieńsku otwarto 5-klasową niższą rzemieślniczą. Z funduszów prywatnych Czyżowa założono trzy szkoły przemysłowe w Kostromie, Makarjewie i Kologrywie, dla uczniów rzemiosł w Briansku i szkołę baronów Prochorowów. W tym samym okręgu w r. b. będą otwarte: szkoła rzemieślnicza we wsi Pawlowo (gub. niżogrodzka), dla uczniów rzemieślniczych w Niższym-Nowogrodzie i miejska z kursem ogrodownictwa i sadownictwie w Żyzdrze. W r. 1896 będą otwarte: w Niższym-Nowogrodzie szkoła średnia techniczno-mechaniczna, w Iwanowo-Woźniesienskoje — średnia chemiczno-techniczna, w Sapożce i Rybińsku — szkoły rzemieślnicze, z funduszów Czyżowa druga szkoła przemysłowa w Kostromie i także w Czuchłomie. Obecnie ministeryum rozpatruje przedstawienie, dotyczące otwarcia szkół technicznych w Smoleńsku, Liwnach, Kasimowie itd. Co się tyczy innych okręgów naukowych, to szkoły rzemieślnicze otwarto w Elizawetpolu i Czycie, a w r. b. będą otwarte rzemieślnicze w Petrozawodsku, Złatouście, Nieżynie i Klincach, wydział tkanin jedwabnych w szkole rzemieślniczej w Batumie i szkoła dla uczniów rzemiosł w Borżomie. W r. 1896 przyjdzie kolej na szkoły rzemieślnicze w Carycynie, Rostowie nad Donem, Bachmucie, Taszkiencie, Błagowieszczensku i Tomsku, szkołę średnią techniczną w Uralsku (może nawet w r. b.), szkoły dla uczniów rzemiosł w Jejsku i Zadońsku. W r. 1897 powstaną połączone szkoły przemysłowe w Kazaniu i Jekatorynosławiu, oraz niższa chemiczno-techniczna w Petersburgu, a obecnie rozpatrywana jest sprawa otwarcia średniej szkoły technicznej w Saratowie. W okręgu wileńskim zamierzono otworzyć szkoły przemysłowe w Wilnie, Mińsku, Dwinsku i Mohylewie nad Dnieprem, w okręgu kijowskim: w Mohylowie nad Dniestrem. W okręgu ryskim podlega przekształceniu politechnika. Wreszcie w okręgu warszawskim zreformowano kosztem skarbu instytut w Nowej Aleksandryi i dopiero teraz wzięto pod obrady przekształcenie progimnazyów na szkoły zawodowe.

Przy sposobności musimy zaznaczyć fakt ważny dla Królestwa: Profesor Instytutu górniczego w Petersburgu, p. Maurycy Mitte (inżenier, magister b. Szkoły Głównej), otrzymał pozwolenie na otwarcie w Warszawie szkoły prywatnej średniej mechaniczno-technicznej. Obejmie ona zakres nauk pośredni, pomiędzy instytutami technologicznymi, a szkołami niższemi technicznemi, jakie istnieją przy zarządach kolei Wiedeńskiej i Terespolskiej. Zadaniem nowego zakładu będzie wychowywać techników ze średniem wykształceniem i kwalifikacyą na najbliższych pomocników dyrektorów w fabrykach i zakładach mechanicznych. Kurs nauk czteroletni. Od kandydatów wymaganem jest przynajmniej skończenie pięciu klas gimnazyum filologicznego lub realnego. Praktyka dwuletnia w fabrykach daje również prawo wstępu po złożeniu egzaminu odpowiedniego.

W DALI.

Piotrków. W gub. kieleckiej i piotrkowskiej stosunkowo dość znacznie jest rozwinięty przemysł młynarski. Handel ujęli w swe ręce kupcy specyaliści, zwani mączarzami. Oto, co o ich działalności opowiada *Rolnik i hodowca*: „W ostatnich czasach, celem zwiększenia swych zysków, większość z nich zawarła miedzy sobą ustną zmowę, mającą na widoku zniżenie kosztów produkcyi mąki bez zniżania ceny. Do syndykatu tego przystąpiła większość młynarzy, od których finansowo pierwsi zależą w zupełności. Przy produkcyi mąki postanowiono stale dodawać domieszki. Tak np. do korca żyta ściśle określony procent jęczmienia, do pszenicy zaś odpowiedni procent kukurydzy itd. Mąka taka w handlu jest jednakże sprzedawana jako czysto żytnia i pszeniczna. Proceder młynarsko-mączarski stał się wobec tego znacznie zyskowniejszym. Publiczność jednak na tem traci, gdyż odpowiednio do wartości mąki, znacznie ją przepłaca."

Lublin. Miasto doczekało się już czwartej księgarni. Jeżeli to ma być świadectwem wzrostu czytelnictwa, to należałoby się cieszyć. Znane wszakże dotychczas fakty wykazały zbyt śliskie współzawodnictwo śmiałych przedsiębiorców. Bądź co bądź, życzymy powodzenia wszystkim księgarzom lubelskim. — Zebranie przedstawicieli kasy przemysłowców miejscowych uchwaliło roczny zasiłek dla szkoły niedzielno-rzemieślniczej w sumie rs. 200; nadto zatwierdziło projekt ustawy kasy pomocy i oszczędności dla swych pracowników.

Radom. Każdy rok przynosi coraz nowe dowody, że wszelkie jarmarki prowincyonalne nie mają już tego powodzenia, jakiem cieszyły się przed laty. I obecny „koński" w Radomiu zawiódł najskromniejsze oczekiwania, pomimo, że wbrew zwyczajowi, odłożono go na inny termin. W poprzednich dwóch latach odbył się on „na św. Jan," więc brak było poważnych kupców, co przypisywano faworyzowaniu jarmarku łowickiego w tym samym terminie. Postanowiono więc w r. b. czas zjazdu przyspieszyć, tj. zwołano go na 18 b. m. Wogóle jednak okazów pięknych i chętnie poszukiwanych przez nabywców, dostarczono mało. Tylko w dziale maszyn rolniczych poczyniono sporo zamówień (szczególnie miała powodzenie fabryka lubelska). Targ jarmarczny nie dotrwał do końca dnia trzeciego, gdyż właściciele koni, widząc obojętność i lekceważenie ze strony nabywców, uznali za korzystne rozjechać się do domów co prędzej.

Kielce. Dotąd prowincya jest niemal zupełnie zaniedbana pod względem dostawy świeżego i zdrowego mięsa. Wszędzie rozsiadła się spekulacya, handlarze sprzedają lichе gatunki towaru, z konieczności nabywane przez ogół. W ostatnich atoli czasach tu i owdzie zwrócono baczniejszą uwagę na tę stronę potrzeb codziennych i postanowiono ją jako tako uregulować. Między innemi w Kielcach z rozporządzenia gubernatora miejscowego wprowadzono przepisy o rzezi bydła i sprzedawaniu mięsa w jatkach. Mianowicie wymagane jest zabijanie zdrowych sztuk bydła i sprzedawanie produktu świeżego, przy zachowaniu nadzwyczajnej czystości. Przytem roznoszenie mięsa po domach, tudzież sprzedaż w jatkach, przywożonego ze wsi, stanowczo wzbroniono dla ułatwienia kontroli. Dostawcy wiejscy mogą swój produkt zbywać wprost spożywcom. Należałoby wszakże nietylko jatki kontrolować, lecz i mięso wiejskie, bo w przeciwnym razie zdrowie publiczne nie wiele zyska na obostrzeniu przepisów.

Wilno. Przed laty kilkunastu zawiązano w Wilnie Towarzystwo rolnicze, które jednak zniknęło gdzieś bez wieści, nie zrobiwszy jednego kroku w praktyce. Wszyscy o niem zapomnieli, tem bardziej, że taka sama instytucya w Mińsku rozwinęła się ogromnie i przyciągnęła ziemiaństwo z gubernij ościennych. Dopiero w r. b. przypomniano o tem stowarzyszeniu i zaczęto jego poszukiwać za pośrednictwem prasy. Powoli dotarto do źródła; dowiedziano się, że p. Rossochacki, właściciel ziemski z pow. wileńskiego, był skarbnikiem Towarzystwa, istniejącego na papierze. Otóż według informacyi tego przedstawiciela, zapisało się niegdyś na członków 177 osób, z których zaledwie 80 zaraz wniosło wpisowe w sumie ogólnej rs 1,610, z czego potrącono rs. 300 na wydatki kancelaryjne i druki. Reszta spoczywa w wileńskim Banku handlowym. Dn. 1 stycznia r. b. suma ta wraz z procentami wynosiła rs. 2,163 kop. 42. To ważne odkrycie może ułatwić rozniecenie pożądanego ogniska spraw ziemiańskich. — Z dziedziny rzemieślniczej należy zaznaczyć parę faktów dodatnich. Powstało tu Towarzystwo wzajemnej zachęty pracy rzemieślniczej. Nie małą usługę oddaje pracownikom w tym zakresie bezpłatna szkoła rysunkowa, do której garnie się młodzież uboga. Liczy ona obecnie 70 uczniów i byłoby ich więcej, gdyby nie ważna przeszkoda — zbyt szczupły lokal. Wykłady pomnożono; dawniej bowiem odbywały się one tylko raz na tydzień w niedzielę; obecnie zaś dwa razy: we środę i sobotę. — P. Lego, jeden z dyrektorów miejscowego Towarzystwa dobroczynności, ofiarował 20,000 rs. na tanie mieszkania. Dzięki tej zapomodze, wkrótce się rozpocznie budowa domu odpowiedniego.

Kijów. Według sprawozdania prasy miejscowej, obraz tegorocznych urodzajów w prowincyach południowo-zachodnich, przedstawia się dość pomyślnie. Deszcze poprawiły żyto. Okwit jego przypadł w pożądanych warunkach. Kłos jest pełny, choć słoma rzadka i mała, bardzo więc być może, że rezultat omłotów tegorocznych, pomimo klęski zimowej, będzie daleko większym od zeszłorocznych, gdy zboże obfitowało w słomę, ziarna zaś wysypywało się bardzo mało. Co do pszenicy, to w wielu miejscach należy ją uważać za przepadłą, choć miejscami bardzo się poprawiła, a kłosy tam, gdzie ocalała, są zupełnie normalne. W niektórych powiatach gub. kijowskiej i podolskiej jest nawet tak wysoką, że po deszczu na ziemię legła. Co do rzepaku, to uważać go należy za zmarnowany: zjadły go owady. Plantacye buraczane przedstawiają się rozmaicie, zwłaszcza co do stopnia rozrostu, wogóle jednak większość dobra. Z zasiewów jarych najkorzystniej wygląda owies i rośliny strączkowe. Urodzaj konopi będzie wspaniały. Wogóle warunki zmieniły się na pomyślne i bardzo być może, że gospodarze w r. b. źle nie wyjdą.

Petersburg. *Graždanin* umieścił kilka fejletonów o „dumie" petersburskiej. W r. 1874 wydała ona przedsiębiercom Suboninowi i Baszmakowowi koncesyę na budowę i eksploatacyę tramwajów miejskich. Pismo powyższe przytacza długi szereg dokumentów dowodzących, że przedsiębiercy, aby wyzyskać ową koncesyę, przekupili mnóstwo osób, zarówno wchodzących w skład „dumy," jak i po za nią stojących. Są to promesy piśmienne, wystawione przez Subonina i Baszmakowa na różne sumy od stu do kilku tysięcy rubli. W dowodach tych wystawcy zobowiązują się wypłacić daną sumę wymienionej osobie zaraz po otrzymaniu koncesyi. „Niewiadomo — pisze z tego powodu *Now. Wrem.* — czy promesy powyższe były akuratnie wypłacane. Faktem jest tylko, że koszt budowy jednej wiorsty kolei konnej dosięgnął blizko cyfry 80,000 rs., czyli że budowa tramwajów kosztowała więcej, niż kolei żelaznych. W olbrzymiej tej sumie mieści się prawdopodobnie wypłata „promes" różnym osobom, które mogły dopomódz do uzyskania koncesyi. Sprawa ta przedawniła się już, niestety, tak pod względem cywilnym, jak karnym. Wszystko to „nasuwa mimowoli pewne myśli o przyczynach systematycznego odrzucania przez „dumę" wniosku co do założenia w Petersburgu lombardu miejskiego..." — Komisya, utworzona przy ministeryum oświaty w sprawie wykształcenia szkolnego dla małoletnich robotników fabrycznych, w jesieni rozpocznie swoje czynności; obecnie zaś posiada już dość ciekawy materyał. Kuratorowie okręgów i dyrektorowie szkół ludowych oświadczyli się przeciwko temu, iżby mło-

dzież powyższa pobierała naukę wraz z dziećmi włościańskiemi, gdyż doświadczenie dowiodło, że pierwsi wywierają wpływ ujemny na drugich. Większość kuratorów zaznacza przytem przepełnienie szkół i radzi otwierać osobne fabryczne, w których godziny zajęć mogłyby oznaczać inspektorowie szkół ludowych, w porozumieniu z inspekcyą fabryczną. Wreszcie niektórzy kuratorowie kładą nacisk na konieczność utworzenia oddzielnej posady nauczyciela dla szkół fabrycznych, gdyż ludowi mają dość pracy z uczniami swoimi.

SPRAWY EKONOMICZNE

WYSTAWA PRZEMYSŁOWA W POZNANIU.

Otwarto w dniu 26-ym maja r. b. wystawę przemysłową w Poznaniu po dwudziestoparoletniej przerwie w przedsiębiorstwach tego rodzaju. Mówimy „przedsiębiorstwach," wystawa bowiem wyraźny nosi charakter tego, do czego zeszły już po większej części wystawy lat ostatnich. Nie są one dowodem kultury, nie dają społeczeństwu idealnego obrazu, czem kultura owa stać się może, o ile na szeroką skalę zastosowane do niej zostaną wszystkie ulepszenia techniki i wszelkie urzeczywistnione teorye społeczne i przyrodnicze, ale jest to poprostu reklama dla istniejącego przemysłu rolnego, kopalnianego, czy przetwórczego, wielki jarmark, na którym łatwiej zbyć towar, aniżeli ofiarując go zwykłą drogą sprzedaży. Obejmuje ona tylko przedmioty przemysłu rękodzielniczego, jak i fabrycznego z Księztwa Poznańskiego, Prus wschodnich, Szląska i Pomorza, a obok tego spotykamy tu około 300 wystawców z innych dzielnic państwa niemieckiego. Dla oceny przemysłu poznańskiego przecież brać trzeba pod uwagę tylko 420 wystawców miejscowych, z tych 180 polaków; ci przeto pozostają do niemieckich w takim stosunku, jak 3 do 4. Pomieszczono wystawę na esplanadzie za bramą berlińską, niedaleko od dworca centralnego, tak, że się ją widzi, dojeżdżając od strony Gniezna, wśród bardzo ładnego parku, z widokiem na pola i forty. To malownicze położenie okupuje niektóre niedobory, gdyż jakkolwiek starano się tu o piękne dekoracye, a budynki ozdobiono wieżyczkami, chociaż styl staroniemiecki wejściowej bramy i piwiarni, pragnęłyby wywołać wrażenie imponujące, jest to przedewszystkiem popis niewielki, a szumnie zwane hale maszyn i główne pawilony nieco przypominają szyk prowincyonalny.

Nie mamy przecież zamiaru pisać krytyki, lecz tylko sprawozdanie: zanotujemy więc raczej, że bardzo udatną jest brama w kształcie bastyonów zamku średniowiecznego, że po za nią widnieje wcale ładna fontanna, zdobna jakimś gieniuszem, o którą powstał spór, z jakiego jest wykonaną materyału, wygląda bowiem bowiem na marmur i to włoski, jak twierdzą korespondenci. Dalej, pomijając strzelnicę, kawiarnię, restauracye, tarasy dla orkiestr wojskowych, spotykamy pawilonik, mieszczący drukarnię, w którym kilku robotników i maszyna przed oczyma publiczności tłoczą gazetę wystawy w języku polskim i niemieckim. Jest to reklama, jaką zrobił sobie *Posener Tageblat*, a publiczność chętnie przygląda się procesowi powstawania codziennej swojej strawy duchowej. Nie brak również i licznych figlów niemieckich, jak automatyczne słowiki śpiewające lub gadatliwe papugi, które pobudza do wielomówności wrzucenie dziesiątki.

Na odosobnionym nieco placu w klombach, pośród których wznosi się na wysokim słupie popiersie cesarza Wilhelma, stoi „wielka" hala przemysłu, podłużny, drewniany budynek, biegnący w górę czterema wieżami, który mieści okazy 300 wystawców i zajmuje przeszło 7,000 m. kw. Tam gwar i ścisk. Pod ścianami umieściły się oddzielne pawilony, ustrojone w girlandy, kwiaty, obrazy, jak kto mógł i umiał najlepiej, w pośrodku zaś dwoma szeregami producenci, przeważnie rękodzielnicy, którzy mniej miejsca potrzebowali na swe wyroby, lub urządzili tu prawdziwe zajazdy eleganckich powozów i koni. Obliczono się nieco skąpo z miejscem i dlatego w przejściach trudno się nieraz minąć, a natłok bywa znaczny; w pierwszy dzień Zielonych świąt np. zwiedziło wystawę 12,000 osób.

Do głównego pawilonu przytyka hala maszyn, a choć przemysł ten bardzo niedawno w Księztwie się rozwinął i dotąd skazany jest przeważnie na wyrób maszyn rolniczych, to przecież prowadzą go bogate firmy, jak Cegielski lub Urbanowski. To też na wystawie występuje on niemal najpokaźniej ze względu na zajmowaną przestrzeń, ilość i różnorodność okazów, wreszcie ustawienie ich i umiejętność zainteresowania publiczności owym tysiącem kółek i kółeczek, które prawdziwa para poruszać będzie. Kotły bowiem i motory działać zaczną istotnie, gdy już wystawa całkiem zostanie ukończoną, co niebawem nastąpi.

Przemysł w Księztwie to niespodzianka dla większości czytelników; rozwój z ostatnich lat dziesiątków był prawie niespodzianką i dla samego komitetu, który przy pomocy kwestyonaryuszów polecił sekretarzowi Izby handlowej, dr. Kamphe, zebrać dane. Odpowiedzi bardzo niedostateczne pochodzą tylko od części przedsiębiorców; więcej niż połowa na nie się nie zdobyła. A nawet prasa, która przecież badać powinna puls ruchu społecznego, dziwi się np., że Księztwo posiada wielką fabrykę szkła.

Wśrod tego zdziwienia przecież i pomimo niesprzyjających warunków komunikacyi — Księztwo bowiem posiada dotąd w stosunku do przestrzeni mniejszą długość linij dróg żelaznych, aniżeli którakolwiek z prowincyj pruskich — przemysł rozwinął się w ostatnich dziesiątkach lat, przybierając dość wyraźne cechy miejscowe. Porównywając Poznańskie z graniczącymi z niem okręgami Królestwa, kolskim, konińskim, łódzkim, spotykamy tu całkiem odrębny typ, a mianowicie zupełny brak fabryk przędzalnianych i tkackich, a natomiast rozrost gałęzi, które są w pokrewieństwie i zależności od rolnictwa. A więc za najważniejsze dziś niemal w Księztwie uważać można gorzelnie i związane z niemi rektyfikacye oraz fabryki likierów i wódek słodkich, cukrownie, fabryki krochmalu, młyny i tartaki, przedsiębiorstwa, które zużytkowują produkty rolne, stwarzając w ten sposób dla rolnictwa bliski i godny rynek zbytu. Na drugiem miejscu postawićby należało fabryki, dostarczające rolnictwu maszyn i narzędzi. Wreszcie zaliczyć tu można piece wapienne, torfiarnie, kopalnie soli i sody koło Inowrocławia, jedynej okolicy, dostarczającej jakichkolwiek bogactw kopalnych, tak w Księztwie nielicznych. Do większego przemysłu należą jeszcze fabryki cygar i papierosów, cementu, huty szklane i niektóre inne odosobnione i nietworzące jeszcze jego gałęzi, lecz tylko przedsiębiorstwa pojedyncze.

Przemysł rękodzielniczy, a zwłaszcza rzemiosła miasta Poznania i wogóle Księztwa, posiadają za to wieloletnią tradycyę, przed innemi zaś szewstwo, uprawiane przez mieszczan poznańskich, zamieszkałych tu od dziada pradziada, którzy się szczycą doskonałością wyrobów swoich i wysyłają je do różnych miast niemieckich. Bardzo pokaźnie przedstawia się również wyrób zaprzęgów, siodeł, powozów i wszelkich produktów rymarskich i białoskórniczych. W całym szeregu bardzo ładnie urządzonych pawiloników rozpostarły się fabryki mebli, dające wyroby tak piękne, wykończone i gustowne, że nie powstydziłby się ich prawdopodobnie ani Berlin, ani Wiedeń w najokazalszych swoich składach. Znaczną przestrzeń zajęły fortepiany, organy, skrzypce, nadesłane tym razem z miast odległych, jak Frankfurt, Wrocław, Berlin, jakkolwiek i z Poznania trzy fabryki instrumentów muzycznych okazały swoje wyroby. Bardzo ważną gałęzią rękodzielniczą są ubrania gotowe, krawiectwo i bieliźniarstwo.

Trudno by nam było wyliczać pojedyncze grupy wystawy, które zresztą literacko wykształconego czytelnika, a nie specyalistę lub kupca, zajęłyby, sądzimy, nie więcej od gustownie urządzonych wystaw sklepowych. Powiedzmy więc wogóle, że widać tu dążność powszechną do zaprodukowania swych przedmiotów handlu, że obok stolików i półek, które istotnie robią wrażenie wytwornie przystrojonych straganów, widać działy, urządzone z całem znawstwem wymagań pedagogicznych i kulturalnych, których zadowolenie stanowi, jeżeli nie istotny, to przynajmniej ideologiczny cel i racyę bytu wystawy. A więc składy nasion (np. Bąkowski i Otmianowski w Poznaniu) oprócz kloszów z próbkami dają kolekcyę roślin w różnych okresach ich wzrostu; amatorowie pszczół i miodu (przeważnie nauczyciele ludowi, okazują nie własnego pomysłu, unaoczniając przytem cały proces hodowli pszczół, podbierania miodu i sycenia go. W podobny sposób postępuje kopalnia soli z pod Inowrocławia, która dała cały przekrój swego podziemia wraz z modelami używanych narzędzi, kopalnie wapienia i piece wapienne wystawiły piękny, wielki model, który doskonale uprzytomnia widzowi cały proces przedsiębiorstw, składy narzędzi chirurgicznych urządziły podręczne gabinety dla lekarzy. Niestety, nie często spotyka się podobne pojmowanie celu wystawy, ale tem więcej za to cech kulturalnych, właściwych życiu poznańskiemu, których pominąć tu nie możemy.

Potrzebuje ono nadewszystko przedmiotów dewocyjnych. Zapotrzebowanie stworzyło też przemysły, które w różnych idą kierunkach. A więc księgarnie wystawiają cały szereg wydawnictw pobożnych. Niektóre, jak „Mommenta musicae sacrae in Polonia," w opracowaniu ks. dr. Surzyńskiego, stanowią cenne przyczynki do dziejów kultury w Polsce, gdzie o historyi swojskiej muzyki kościelnej nie miano dotąd dokładnego pojęcia. Inne zaspokajają mniej lub więcej wybredne wymagania dusz nabożnych. Druga grupa przedmiotów dewocyjnych pochodzi od zakładów kościelno-artystycznych, które dały przeważnie wypukłorzeźby z malowanej glinki, obrazy, chrzcielnice, wszystko wytwory przemysłów ręcznych, bardzo odpowiednie dla kościołów prowincyonalnych, chociaż do dzieł sztuki zaliczone jeszcze być nie mogą. Wreszcie ubiory i ozdoby kościelne stanowią bardzo znaczną część robót kobiecych, należących do osobnego działu i są prawdziwemi arcydziełami cierpliwości i staranności niewieściej. Pobożność tedy złożyła również haracz na ołtarzu nowoczesnego przedsiębiorstwa, dowodząc, że lepiej może od innych wymagań kulturalnych jest już wszystko zaopatrzoną.

Wogóle zdawanie sprawy z wystawionych przedmiotów nie jest zadaniem łatwem, gdyż niema klasyfikacyi ich według odpowiednich działów.

Przemysłu domowego prawie tu niema, chyba że zaliczymy do niego rzadkie okazy kilimków chłopskich lub kilka wy-

szywanych ubrań kobiecych. Za to praca kobieca urządziła istotnie sympatyczny kącik. Dział ten nosi na sobie cechy owej dwoistości, która z całej widnieje wystawy. Roboty niemek zajęły dwa pokoiki: jeden, to przeważnie malatura na płótnie, szkle, porcelanie, drzewie i kości, przedmioty gustowne i prawie artystyczne, jakie przecież poddostatkiem oglądać codzień możemy w naszym Salonie artystycznym. Gobelinów tak pięknych, jakie wystawia p. Poświkowa lub jej szkoła, niema wcale. W drugim pokoju roboty uczenic ze szkoły, utrzymywanej przez stowarzyszenie „Frauenschutz,“ które bardzo wyraźnie noszą na sobie ślady niedokończonej jeszcze nauki, braku gustu i samodzielności.

W dziale pracy kobiet polskich mniej widzimy malatury pędzlem; za to narzędziem, które bardzo piękne wywołało obrazy na aksamitach i materyałach, jest igła, lub klocki, na których panie wyrobiły mnóstwo pięknych i niezmiernie delikatnych koronek. Śród materyałów pierwsze miejsce zajmują jedwabie, aksamity, plusze, koronki, śród przedmiotów — portyery, dywany, poduszki i roboty kościelne, a śród nazwisk — tytuły i korony hrabiowskie. Zabytek to istotnie piękny, znęci oko nawet nieznawcy, ale jakże mało nowoczesny, jak niewiele mówiący o dążnościach, któreby kobiety warstw wyższych zbliżyły z istotnemi pracownicami na chleb! Świadczy on, że kobiety mogły i chciały pochwalić się, iż nie próżnują i że wykonać umieją rzeczy ładne i trudne, ależ to samo i tak samo, jeżeli nie lepiej, potrafiły i nasze prababki, że nie sięgniemy już dalej, choćby do robót kościelnych, a wyszywanych perłami przez królowę Jadwigę, które przechowują się w skarbcu częstochowskim. Ani śladu nowoczesnej myśli, pracy, dążności, chyba w pięknej wystawie kwiatów, robionych p. Puchalskiej, która jednak przywiozła je aż ze Lwowa!

Dla dopełnienia pobieżnego zarysu wystawy, wspomnijmy o czytelni pism, urządzonej przez redakcyę *Posener Zeitung*. Zawiera ona około 200 wydawnictw w różnych językach, między temi 4 codzienne warszawskie i wszystkie niemieckie, oraz polskie, wychodzące w Księztwie. Co do prasy prowincyonalnej, to składają się na nią głównie t. zw. *kreisblatty*, wydawnictwa urzędowe, niemieckie; polską stanowią przeważnie dzienniki polityczne, oprócz jednego tygodnika postępowego i pary rolniczych. W Księztwie książkowy ruch wydawniczy nie istnieje.

S. Z. Dański.

ZE STOSUNKÓW ROLNYCH.

Dzisiejsze przesilenie grozi ziemianom ruiną, ale nie rolnictwu. — Ziemia jest akcyą. — Zmiana punktu ciężkości gospodarowania: dawniej spoczywał on w gospodarstwie, obecnie w sprzedaży zboża. — Znaczenie zrzeszenia — Istota ewolucyi w rolnictwie.

Mówią dzisiaj dużo o przesileniu w rolnictwie. Obywatele ziemscy w Niemczech narzekają, że dochody z gospodarstwa spadły tak nisko, iż nawet przestały pokrywać koszty produkcyi. Istotnie na rynkach ceny produktów spożywczych zmniejszają się od lat wielu: zboże staje się coraz tańszem, z mięsem to samo, dowóz nabiału jest tak znaczny, iż trzeba go oddawać za bezcen. Nie myślimy zgoła zaprzeczać słuszności utyskiwaniom ziemiańskim i oskarżać publicystów obozu agrarnego o przesadę. Powiemy nawet, że naszem zdaniem, stosunki w przyszłości będą jeszcze niekorzystniejsze. Obywatel, przyciśnięty spadkiem cen, usiłuje wynagrodzić zmniejszenie dochodów zwiększonem zaofiarowaniem produktu, co musi oddziałać jeszcze bardziej na zniżkę. Nadto współzawodnictwo zamorskie bynajmniej nie wypowiedziało ostatniego swego słowa: produkcya ziarna, zwłaszcza mięsa, wciąż tam się zwiększa, środki zaś przewozowe doskonalą się z roku na rok, organizacya pośrednicząca staje się coraz elastyczniejszą.

Niektórzy wróżą, że, wobec takiego obrotu rzeczy, europejskiemu rolnictwu grozi zupełne bankructwo. Wskazują oni jako przykład Anglię, gdzie zapuszczono odłogiem grunty orne, uprawiane jeszcze przed dziesięciu laty, tak iż w pewnych okolicach „wieś“ przedstawia obraz opuszczenia i ruiny. Przepowiadają, że reszta krajów naszej części świata ulegnie temu samemu losowi. Błąd to jednak! Nie wątpimy, że przytaczane fakty są prawdziwe i że dewastacya może ogarnąć znaczniejsze przestrzenie, ale swoją drogą tuszymy, że współzawodnictwo na rynku zbożowym bynajmniej nie skazuje rolnictwa europejskiego na zagładę. Spustoszenie będzie tylko czasowem i potrwa dopóty, póki dzisiejszych właścicieli nie zastąpią inni. Rzecz przedstawia się w sposób następujący. Wartość majątku ziemskiego tkwi nie w ziemi, jak usiłowała dowieść tego ta i druga doktryna ekonomiczna, ale stanowi poprostu skapitalizowaną rentę ziemską i podlega tym samym wahaniom i z powodu tych samych przyczyn, jak wszelka akcya. Tymczasem akcye, które dają odsetki po nad bieżącą stopę procentową, idą do góry; te, które nawet nie procentują według skali przeciętnej, spadają w swojej cenie ponad wartość nominalną. Podobnie dzieje się z ziemią. Do r. 1883 podnosiła się ona w cenie swojej, ponieważ skutkiem wzrostu cen zboża dochody z niej otrzymywane, wykazywały nieustającą dążność zwyżkową. Obecnie obrót rzeczy jest inny: akcya-ziemia spada w cenie, odpowiednio do zniżki dochodów. Obywatele ziemscy zostali faktycznie zrabowani przez rozwój stosunków społecznych, tak samo jak swego czasu byli obdarowanymi. Kto jednak nabędzie akcyę po cenie właściwej, t. j. obliczonej zgodnie z bieżącą stopą dochodów, ten odrazu staje po za obrębem kryzysu. Właśnie dzisiejsze przesilenie polega na rozbieżności pomiędzy wartością ziemi, pozostałą z poprzedniego dziesiątka a otrzymanymi z nią dochodami. Natura rzeczy podsuwa sama rozwiązanie, polegające i mogące polegać tylko na usunięciu tej rozbieżności. Innemi słowy, przesilenie dzisiejsze zakończyć się musi zmianą osób, w których posiadaniu znajdują się majątki. Ci, którzy kupią dobra po cenie zrównoważonej, nie będą mieli powodów do utyskiwania. Rolnictwo będzie się rozwijało normalnie, przeszedłszy przez chwilowy okres dewastacyjny, wyrzucone na bruk rodziny pozostaną jedynem świadectwem pogromu. Dzisiejsza chwila, to przesilenie stanu ziemiańskiego, tak samo, jak przejście źle prowadzonej fabryki w inne ręce bywa związane z bankructwem dawnych akcyonaryuszów.

Taką jest istota dzisiejszego przesilenia w rolnictwie. Musi ono pociągnąć za sobą zmianę osób, składających stan ziemiański. Ale na tem rzecz się nie kończy. Doba dzisiejsza jest bardziej złożoną, aniżeli to widać ze słów powyższych.

Wymiana wszelkich towarów, w tej liczbie zaś produktów gospodarstwa rolnego, nie tylko wzrasta w swojej rozległości i napięciu, ale jednocześnie staje się coraz bardziej skomplikowaną. Ziarno, wytworzone na folwarku, wywożono niegdyś, dajmy na to, do Anglii. Zawodu nie było, bo zawsze zapotrzebowanie przewyższało swoimi rozmiarami istniejącą podaż. Obywatel ziemski gospodarował na własnej roli, nie troszcząc się o to, co stanie się z produktem pól jego, bo zawsze mógł tuszyć, że nie on kupcom będzie się kłaniał, ale że oni sami odnajdą drogę do jego domu i zgłoszą się o zboże. Punkt ciężkości dobrobytu ziemskiego spoczywał w roli, w umiejętności jako tako racyonalnego wyzyskiwania jej sił, w ilości włożonej pracy i zapobiegliwości. Rządny gospodarz miał swój los we własnem ręku. Nawet jeśli znajomością przedmiotu nie wybiegał po nad widnokręgi karbowego, nawet wtedy miał zapewniony kawałek dobry a dostatni chleba, byleby tylko nie był utracyuszem. Były to czasy, kiedy obywatel ziemski mawiał, że najmędrzejszego syna kieruje na inżeniera, głupszego — na lekarza, najgłupszemu zaś odda majątek. Paradoks ten, chociaż tyle już z niego drwiono, odpowiadał przecież ówczesnemu położeniu i stanowi przewyborną jego charakterystykę: nawet ów najbardziej ograniczony z synów, byleby nie obawiał się pracy, mógł mieć nadzieję, że utrzyma w swem ręku ziemię, będzie żył w dobrobycie i pozostawi fortunę potomkom. Cóż dopiero mówić o tym wypadku, kiedy gospodarki imała się ręka zdolna a pracowita! Ziemianin myślą nie potrzebował wybiegać po za miedzę swojej posiadłości, jedyną jego troską były kaprysy przyrody, przysyłającej deszcze, kiedy trzeba było pogody, natomiast skąpiącej wilgoci, gdy jej ziemia łaknęła. Ale rozwój stosunków na rynku zmienił do gruntu powyżej przedstawioną sytuacyę. Produkcya we wszystkich sferach, związanych z gospodarstwem rolnem, tak się podniosła, iż płodów, dobytych z ziemi, jest obecnie stale więcej, aniżeli potrzeba do pokrycia pokupu ze strony spożywców. Skutkiem tego ceny wykazują powszechną dążność zniżkową, rozpoczyna się pogoń za kundmanem, oraz niepewność dokonania sprzedaży. Zboże posiadało niegdyś na rynku poniekąd uprzywilejowane stanowisko — w następstwie swojej względnej nieobfitości. Dzisiaj zostało ono zrzucone z tego stanowiska i zrównane pod każdym względem ze zwykłym fabrykatem, tj. produktem przemysłu przetwórczego. Stosunki rynkowe stawiają ziemianina w tej samej pozycyi, jak przedsiębiorcę, trudniącego się wyrobem mydła lub perkaliku i wymagają, ażeby posiadał te same rysy duchowe. Innemi słowy, punkt ciężkości dobrobytu ziemianina przenosi się z folwarku na rynek, z gospodarstwa rolnego w sferę stosunków wymiennych. Może się zdarzyć, że zboże, przybywszy na rynek, nie znajdzie nabywcy!

Niegdyś dosyć było zorać glebę, powierzyć jej ziarno i zdać się na łaskę przyrody. Tymczasem obecnie nadchodzi doba inna, kiedy wypadnie kłopotać się o rynki i przysłuchiwać niemym rozkazom tamtejszych konjunktur i rozwinąć sprężystość fabrykanta, który nie czeka tej chwili, kiedy do niego zwróci się kundman, ale na własną rękę, za pośrednictwem agentów, poszukuje spożywców. Czasy owego przysłowia, że nawet najgłupszy z synów zdoła dobrze gospodarować, przebrzmiewają niepowrotnie. Kto pragnie, ażeby fortuna ziemska pozostała w ręku jego dzieci, nigdy jej nie powierzy według staroświeckiej recepty, bo dzisiaj gospodarowanie wymaga większej obrotności (przynajmniej zaczyna wymagać), aniżeli np. zawód inżenierski lub lekarski. Doktór, gdy wyrobił sobie praktykę, może być już spokojny o dalszą swą przyszłość; będzie odpoczywał na zdobytej synekurze. Rolnik obecny nie może marzyć o takiej chwili: nawet najlepiej gospodarując, nie jest on zabezpieczony przeciwko skutkom kataklizmów rynkowych. Bezustannie musi pamiętać o dążnościach, ukazujących się na rynku, chwytać je, gdy są jeszcze w zarodku i do tego przystosowywać produkcyę na swoim folwarku, jak to czyni fabrykant. Tem samem nawet znajomość za-

wodu agronomicznego jest niedostateczną: ktoś przewybornie może być obeznany z wymaganiami swoich pól, oszczędnie prowadzić swoje gospodarstwo, a jednak ruina będzie mu groziła. Wprowadzenie płodozmianów nietylko nie będzie w pewnych wypadkach dowodem gospodarności, ale może nawet stać się źródłem ruiny. Trzeba bowiem umieć przystosować swe metody do wymagań rynku i z przepisami oderwanej, zamkniętej w obrębie jednego folwarku agronomii, powiązać zasady, nakazywane przez rynek. Przyjdą chwile, kiedy nawet to ostatnie trzeba będzie bardziej uwzględniać, aniżeli tamte. Przepisy bowiem agronomii dążą przedewszystkiem do utrzymania w dawnym stanie, względnie do pomnożenia pożywnych soków gleby. Rzecz to jednak, wobec ukształtowania się sił produkcyjnych na rynku, nie zawsze bywa korzystną dla kieszeni ziemianina. To zdanie brzmi jako paradoks, niejednemu zaś wyda się efektownym absurdem, a jednak jest najzupełniej słuszne. Ideał, ażeby folwark posiadał murowane budynki i wysadzone drogi, ażeby w płodozmianie z całej przestrzeni wypadało tyle a tyle obszaru pod każde zboże i rośliny na pewnem polu następowały po sobie w pewnej, teoretycznie uzasadnionej kolejności, ażeby wreszcie w taki a taki sposób trzymano bydło w oborach, wygląda ładnie na papierze, mógł być urzeczywistniony za danej epoki stosunków rolnych, ale dzisiaj bywa niekiedy bardzo niepraktycznym. Kapitalista, gospodarujący w Ameryce, wprost wykpiwa takie estetyczno-ekonomiczne wypracowania profesorów agronomii w zakładach niemieckich i wiele z tych recept uważa za najmarniejsze, bo bezpłodne lokowanie kapitałów. I nawet w Niemczech następuje reakcya. W jednem z przodujących pism tego kraju spotkaliśmy świeżo artykuł o tem, czy gospodarstwo intenzywne w rzeczy samej jest najlepsze w obecnej dobie ekonomicznej.

Zastąpienie jednych osób przez inne, przedsiębiorców, którzy nabyli ziemię w okresie zwyżki jej cen, przez kapitalistów, płacących za nią po kursie bieżącym, przystosowanym do pobieranych dochodów, jest sprawą względnie prostą. Zamiast szlachty rodowej osiądzie na ziemi mieszczanin, zasobny w kapitały. Państwo, jak to widzimy w Niemczech, może nawet zająć się regulacyą tego przebiegu, tj. oddziałać na stworzenie nowej warstwy ziemiańskiej, posiadającej dostateczny fundusz obrotowy. Ex-minister rolnictwa, v. Heyden, proponował wprowadzenie taksy odłużenia hypotecznego, któraby z góry kładła kres obciążeniu majątku rolnego po nad pewien poziom, uniemożliwiła na przyszłość powtórzenie się dzisiejszego stanu rzeczy, kiedy spadek cen ziemi i wysokie długi odrazu wyzuły ziemianina z posiadanego majątku. Ale druga sprawa, tj. przystosowanie gospodarstwa rolnego do zmienności, panującej na rynku, stanowi rzecz bez porównania trudniejszą. Nie dość kupić ziemię tanio, ale trzeba ją nagiąć do tych samych wymagań, w jakich wytwarza fabryka, między innymi wkładać kapitał, nie rachując na natychmiastową sprzedaż produktu; trzeba w ciągu dalszym posiadać w naturze swojej pewne szczególne rysy duchowe, stwarzające potrzebę elastyczności i obrotności handlowej. Jak atoli dokonać tego i wogóle czy w jednej osobie dadzą się połączyć takie sprzeczne cechy, jak skrzętność gospodarska i ruchliwość geszefciarza? Nadto rynek wymaga taniego produktu, takiego, jaki skądinąd otrzymuje. Tymczasem tania produkcya zależy poniekąd od pewnych warunków przedmiotowych: prowadzenia gospodarstwa na wielką skalę, hurtowego zakupu narzędzi i sprzętów, usunięcia pośredników pomiędzy producentem ziarna a spożywcą. Wszystkie te okoliczności znajdują się po za obrębem posiadania osobistego, nadto zaś nie będą jeszcze wcielone w życie przez przejście majątków ziemskich z rąk dzisiejszych posiadaczów, odłużonych i zrujnowanych, w ręce zamożniejsze. Słowem, nie dość jeszcze tanio kupić akcyę ziemię, nie dość, ażeby ją nabył obrotny geszefciarz, trzeba jeszcze postawić ją w takich warunkach, ażeby produkcya mogła odbywać się jak najtaniej. Spoczywają one w zrzeszeniu: w zbiorowym zakupie potrzebnych sprzętów, w zbiorowem użytkowaniu z akcyjnych młocarni parowych, nawet w połączeniu majątków w jeden większy, oparty na udziałach. W ciągu dalszym idzie równie o zrzeszenie się w dostawie produktów na rynek i wejście tym sposobem w bezpośrednie stosunki ze spożywcami. Życie pcha rolnictwo w tym kierunku z całą siłą, zwłaszcza zaś dzieje syndykatów rolniczych we Francyi są pod tym względem niezmiernie ciekawe. Jeszcze w r. 1880 nie było tam ani jednego związku pomiędzy rolnikami. Pierwszy powstaje bezpośrednio pod wpływem konkurencyi zamorskiej, w roku zaś 1892 według statystyki, podanej w pracy hr. Rocquigny, już około 600,000 rolników należało do syndykatów. Rozwój w zakresie zrzeszenia podobnie szybko postępuje w Niemczech. A zatem nowa warstwa ziemian, w łączności znajdująca środki taniej produkcyi i utrzymania rynków, oto ostatnie słowo podążającej ewolucyi w rolnictwie.

Z.

— W książce p. t. „Ceny pszenicy na współczesnym rynku międzynarodowym," wydanej obecnie przez ministeryum skarbu, p. Kasperow, autor tego dzieła, przytacza szereg cyfr i dowodów na potwierdzenie zdania, iż spadek cen pszenicy jest objawem przemijającym. Powstał on skutkiem ukazania się na rynkach nowych wytwórców zamorskich, korzystających z wyjątkowo pomyślnych dla taniej produkcyi warunków. Doświadczenie poucza, iż objawem stale towarzyszącym ukazaniu się nowego producenta, jest spadek cen, ale tylko na czas krótki. Następuje później reakcya, i ceny dochodzą do równowagi. Gra tu również rolę i organizacya produkcyi. Powszechne przesilenie dotknęło także np. i Stany Zjednoczone, w znacznie jednak mniejszym stopniu niż Rosyę, która nie wywalczyła sobie, jak one, niezależności na rynku wszechświatowym i której Londyn dyktuje ceny. Chodzi zatem o organizacyę produkcyi w kraju, ażeby przesilenie nie dało się zbyt dotkliwie uczuć i o cierpliwość, ponieważ przesilenie przeminąć musi.

— Uchwalono podwyższyć podatek gruntowy w gub. wileńskiej, witebskiej, grodzieńskiej, mińskiej, kowieńskiej, kurlandzkiej, mohylowskiej, wołyńskiej, kijowskiej, podolskiej, astrachańskiej, orenburskiej i stawropolskiej.

— Cena platyny wzrosła do 12,500 rs. za pud, skutkiem szerokiego zastosowania tego metalu w elektrotechnice. Według doniesienia *Peterb. Wied.*, firmy zagraniczne zakupiły całą ilość owego kruszcu, jaka będzie wydobyta w Rosyi w ciągu lat dziesięciu.

— Postanowiono zmienić zupełnie sposób sprzedaży produktów nabiałowych w Warszawie. Sprawą tą zajmuje się obecnie warszawski urząd lekarski. Zgromadzono już obfity materyał, który wykazuje, że gospodarstwo mleczne, dobrze prowadzone, przynosi znaczne korzyści. Niektóre większe folwarki podmiejskie mają z tego źródła do 5,000 rs. rocznego dochodu. Właściciele tych gospodarstw oświadczyli, iż zastosowanie do sprzedaży mleka przepisów sanitarno-lekarskich w celu dozoru nad dobrocią produktów, jest najzupełniej możliwe i bynajmniej handlu tamować nie będzie. Plagą są drobne gospodarstwa miejskie, gdzie krowy po całych latach stoją w oborze i nigdy nie wychodzą na pastwisko. Tu właśnie bywa fałszowanie mleka i inne nadużycia. Na zasadzie zebranych danych dr. Troicki, inspektor lekarski, przystępuje do opracowania nowych przepisów handlu produktami nabiałowymi.

O PRAWDĘ.

Z hygieny życiowej.

W Nr. 21 *Prawdy* autor artykułu „Z hygieny życiowej," p. Zen. Piet., niepotrzebnie przeraża się ogromną ilością porodów, odbywających się bez pomocy akuszerek.

Przedewszystkiem, pozwolę sobie zaznaczyć, że autor wspomnianego artykułu popełnił kilka błędów arytmetycznych, dzięki którym fakty przedstawiają mu się jeszcze w daleko gorszem świetle: tak np. wyrachował, że na prowincyi jedna akuszerka przypada na 300,000 kobiet, kiedy tymczasem z tablicy d-ra Jaworskiego, którą p. Zen. Piet. przytacza w swoim artykule, jedna akuszerka przypada na 8,301 kobiet i na 689 porodów. Dalej nie pojmuję wcale, jakim sposobem p. Zen. Piet. znalazł, że w Królestwie Polskiem przeszło milion porodów rocznie odbywa się bez wszelkiej pomocy lekarskiej, kiedy wszystkich, podług tablicy d-ra Jaw., jest rocznie 347,345.

Według obliczeń d-ra Jaw., każda akuszerka może przyjmować od 52 — 104 dzieci rocznie. Sądzę, że cyfry te są znacznie przesadzone; byłyby one ostatecznie możliwe w jakim przytułku dla rodzących lub w podobnym zakładzie, gdzie jedna akuszerka może obsługiwać jednocześnie 2 lub nawet kilka położnic; lecz większa ich część, zwłaszcza na prowincyi, zajmuje się t. zw. wolną praktyką, t. j. wynajmują się na cały czas połogu (nieraz na kilka tygodni) do jednej położnicy i oprócz tej nie mogą obsługiwać innych. Nadto należy przyjąć pod uwagę, że nie przez cały rok ilość urodzeń bywa jednakowa: tak np. wiadomo, że dwa miesiące w lecie (maj i czerwiec) i dwa w zimie (listopad i grudzień) najwięcej obfitują w porody; najlepiej to się daje zauważyć na wsi, gdzie ludzie prowadzą życie najbardziej zbliżone do natury. W tych więc dwóch okresach zapotrzebowanie akuszerek bywa również zwiększone, podczas gdy przez pozostałą część roku często nie mają one sposobności do udzielania pomocy. Z przytoczonych powodów cyfry d-ra Jaw. muszą być znacznie zmniejszone. O ile mi wiadomo ze słów akuszerek, mających wielkie wzięcie, jedna nie może obsłużyć więcej niż 30 położnic rocznie; stąd wypada, że nie $^{1}/_{3}$, lecz nawet najmniej $^{11}/_{12}$ chorych nie ma pomocy w czasie porodu i połogu.

Czyż jednak wolno wnioskować, jak to robi p. Zen. Piet., że połowa tych „nieszczęśliwych" skazana jest przez brak akuszerek „na wieczne kalectwo, niedołęztwo i t. d."? — Wcale nie! — Przedewszystkiem, pomoc akuszerki jest bardzo wątpliwa. Jej czynności przy położnicach przeważnie są takie, że z jednakowym skutkiem można je byłoby powierzyć każdej innej kobiecie, która chociaż raz sama rodziła i ma pewne pojęcie o czystości; o właściwej lekarskiej pomocy tutaj mowy nie ma: tak np. prawie żadna akuszerka nigdy nie odważy się dokonać jakiejkolwiek, nawet prostej operacyi, pomimo, że uczą się one tego na kursach; w razach prawdziwej potrzeby zawsze wzywany bywa lekarz. Wprawdzie wszystkie akuszerki bardzo skwapliwie zabierają się do „badania" (czasami nawet zbyt częstego), do „przemywania" itp. czynności; lecz nie przynoszą tem żadnej korzyści; przeciwnie, bardzo często stają się przyczyną nietylko ciężkich ostrych i chronicznych chorób, lecz nawet śmierci położnicy. Poród nie jest chorobą, lecz sprawą czysto fizyologiczną, nie wymagającą czynnego wmieszania się ze strony lekarza lub akuszerki, przynajmniej w największej ilości wypadków; połóg także zawsze będzie miał przebieg zupełnie pomyślny, jeżeli tylko położnica nie dopuści się zbyt ważnych wykroczeń przeciwko najprostszym prawidłom hygieny. Niestety, lud nasz jeszcze zbyt mało jest z nią obeznany; tu tkwi przyczyna opłakanego stanu zdrowotności wogóle, a także wiele chorób popołogowych. Dla usunięcia tych ostatnich nie wydaje mi się praktycznem, jak to radzi p. Zen. Piet., powiększenie liczby akuszerek, gdyż nawet w tym wypadku, gdyby one zupełnie odpo-

wiadały swemu przeznaczeniu, środek ten byłby zanadto kosztownym. Urządzenie w tymże celu większej ilości przytułków i szpitali położniczych także byłoby zbyt kosztowne; na taki komfort może sobie pozwolić Anglia, która już zaspokoiła wiele ważniejszych swoich potrzeb. U nas nie pozostaje chyba nic innego jak ciągłe oddziaływanie na lud, przedewszystkiem przez lekarzy, szkoły i duchowieństwo.

Niesłusznie więc autor utyskuje na brak akuszerek i w nim widzi powód wielu chorób popołogowych. Zależą one od różnych przyczyn,— których część p. Zen. Piet. sam rozpatrzył w artykule swoim w Nr. 14 *Prawdy* r. b. p. t. „Ofiary macierzyństwa," lecz najmniej — od braku akuszerek, które prawie we wszystkich wypadkach, i to w najlepszym razie, są tylko przedmiotem zbytku, na jaki mogą sobie pozwolić tylko warstwy zamożne. Nawet na brak właściwej pomocy lekarskiej w wypadkach akuszeryjnych, nie możemy narzekać; ludność wiejska Król. Pols. w tych razach dziś już ma wielkie zaufanie do lekarzy i wogóle, gdy pomoc jest prawdziwie potrzebna, udaje się do nich. Miałem sposobność przekonać się, że wypadków tych nigdy nie bywa tyle, żeby chore musiały długo wyczekiwać na lekarza, lub nawet pozostać zupełnie bez jego pomocy.

Dr. Namez. (Płock).

Dr. N. niesłusznie czyni mi zarzuty, przedewszystkiem co do błędów arytmetycznych w obliczaniu „porodów." Zarówno bowiem cyfry dr. Jaw., jak i moje, są oparte więcej na prawdopodobieństwie, niż pewnych danych. Nie ja, lecz dr. Jaworski wyrachował owe 300,000, które jednak oznaczają liczbę kobiet wogóle, lecz nie położnic. W samie mojej trzeba widzieć nietylko „porody," lecz także fakty niedoszłego macierzyństwa, których częstokroć należałoby szukać w statystyce kryminalnej. Bez względu na rodzaj położnic, czy też kobiet z piętnem macierzyństwa, wszystkie bez wyjątku potrzebują pomocy nietylko akuszeryjnej, lecz wogóle *hygienicznej* i na to właśnie położyłem nacisk w obu swych artykułach. Cyfry na pozór wydają się przesadzone, ale gdybyśmy mieli wzorowe urządzenia statystyczne, łatwo przekonalibyśmy się, że dane, skrzętnie nagromadzone przez dr. Jawor., są zaledwie strzępkami faktów rzeczywistych. W braku akuszerek nie widzę jedynej przyczyny wielu chorób popołogowych, o czem chyba mój oponent mógł się przekonać z poprzedniego artykułu p. t. „Ofiary macierzyństwa." Mówiąc zaś o niedostatecznej pomocy lekarskiej w danym zakresie, miałem na względzie także podniesienie poziomu fachowego pracownic, które częstokroć zamiast pożytku szkodę przynoszą. To, że zwiększenie personelu pracownic i liczby przytułków położniczych pociągnęłoby znaczne koszty, nie jest ani zarzutem, ani też powodem do zaniechania środków, doradzanych przeze mnie. Koszt pozornie wielki, w istocie może być tylko znaczną oszczędnością, gdyż — środkiem podniesienia energii i produkcyjności za pośrednictwem nadania zdrowia ludziom, skazanym na wieczne niedomaganie. Od stanu organizmu macierzyńskiego zależy bowiem siła i intensywność przyszłych pokoleń. O urządzeniach na wzór angielskich trudno marzyć w chwili obecnej, ale należy zawsze i stale dążyć do nich.

Zen. Piet.

KRONIKA.

Sprawy społeczne. Na Pradze i Szmulowiźnie nadmiernie podrożały lokale, skutkiem czego ludność uboga jest w ciężkiem położeniu.

— Zwiedzenie kopalni w Wieliczce zapowiedziano na 30 b. m. Dochód przeznaczono na cel dobroczynny.

— *Kuryer warsz.* donosi, iż przemysłowiec p. Kuchta przedstawił projekt rusztowania, uniemożliwiającego spadanie robotników lub obryzganie farbą przechodniów. Komisya budowlana przyjęła wynalazek przychylnie. Na przyszłość wszyscy przedsiębiorcy mularscy obowiązkowo będą musieli zaopatrywać się w ten przyrząd.

— W tych dniach 300 osób z Galicyi wyemigrowało do Brazylii.

Szkoły. Profesor uniwersytetu wrocławskiego, Mikulicz, został powołany do objęcia katedry chirurgii na uniwersytecie w Bonn po profesorze Trendelenburga.

— Niedawno wydano rozporządzenie okólnikowe ministeryum oświaty, wyjaśniające, w jaki sposób należy pociągać do odpowiedzialności żydów, którzy będą oskarżeni o nauczanie w guberniach zachodnich religii żydowskiej i pisanie po hebrajsku bez ustanowionego świadectwa dla melamedów: czy na zasadzie prawa z d. 15 kwietnia 1892 r. o karach za naukę tajemną w krajach północno i południowo-zachodnich, czy też na zasadzie § 25 zatwierdzonych przez ministeryum oświaty przepisów o sposobie stosowania prawa z d. 13 marca 1893 r. o kontroli nad działalnością melamedów i utrzymywanych przez nich chederów. „P. minister oświaty wyjaśnił — piszą *Birż. Wied.* — że głównym celem rządu, który uznał za niezbędne ustanowić specyalne przepisy o karach za naukę tajemną w guberniach zachodnich, jest nieustanne dążenie do rozkrzewienia i ugruntowania wychowania młodzieży na zasadach narodowości ruskiej i zapobieżenie tajemnemu nauczaniu. Dlatego na zasadzie wzmiankowanych przepisów, Najwyżej zatwierdzonych w d. 15 kwietnia 1892 r., podlegać winny karze wszystkie te osoby, bez względu na wyznanie, które otworzą w granicach kraju zachodniego szkołę lub wogóle zajmować się będą nauczaniem jakichkolwiek przedmiotów, nie mając na to odpowiedniego pozwolenia. Następnie d. 13 marca 1893 r. Najwyżej pozwolono wszystkim żydom swobodnie zajmować się nauką religii własnej oraz nauczaniem czytania i pisania po hebrajsku, z warunkiem wszakże otrzymania od władzy odpowiedniego świadectwa. W razie, gdy melamedzi nauczać będą bez takich świadectw, podlegają karze według § 1049—1053 ust. o kar. z r. 1885, co jest przewidziane w § 25 przepisów ministeryum oświaty z d. 17 września 1893 r. o sposobie stosowania powyższego prawa. Z tego wynika, że tajemni nauczyciele religii żydowskiej i nauki czytania i pisania po hebrajsku powinni być pociągani do odpowiedzialności z mocy § 25 przepisów. Jeżeli zaś dowiedzione będzie, iż żyd oprócz nauki tych przedmiotów zajmuje się jeszcze w granicach kraju zachodniego wykładem innych ogólnie kształcących, bez odpowiedniego świadectwa, wówczas podlegać winien odpowiedzialności z mocy przepisów z d. 15 kwietnia 1892 r."

Wystawy i zjazdy. Siódmy zjazd chirurgów w Krakowie odbędzie się d. 16 i 17 lipca.

— *Gazeta lekarska* donosi, że „Stowarzyszenie brytyjskie laryngologów" na siódmem, rocznem posiedzeniu swojem, zapowiedzianem w Londynie na lipiec r. b., włączyło do programu narad, między czterema tylko kwestyami, leczenie chirurgiczne suchot krtani metodą dr. Teodora Herynga z Warszawy, który otrzymał zaproszenie do otwarcia rozpraw na zjeździe.

— W Londynie otwarto międzynarodowy kongres kolei żelaznych. Przedstawicielami drogi Wiedeńskiej są pp.: prezes Leopold Kronenberg, członek rady zarządzającej Zieliński, pomocnik naczelnika ruchu inż. Szawłowski i inż. przy dyrekcyi Wasiutyński. Z Nadwiślańskiej udali się pp. Sędzikowski, Wł. Kozłowski i Olchin (członkowie rady zarząd.) i dyrektor inż. Daragan. Ze strony kolei Fabryczno-Łódzkiej p. Eug. Kucharski, naczelnik kontroli dochodów. Kongres trwać będzie od 26 b. m. do 10 lipca. Część pierwsza obejmuje sprawy techniczne, druga — ogólne.

— W Krakowie odbyła się wystawa róż i truskawek.

Zdrowie publiczne. W Instytucie oftalmicznym przy ul. Smolnej przybędzie 20 łóżek dla chorych chirurgicznych.

— W Konstantynopolu panuje cholera (dziennie 15 wypadków). W Mece zaraza ta wzmaga się.

Koleje i komunikacye. Zatwierdzono ustawę Towarzystwa kolei konnych, które budować będzie linie tramwajowe nietylko w miastach, ale pomiędzy niemi a osadami i fabrykami.

Usługa. Odbieramy list następujący:

„Ze względu na projekt Sekcyi Tow. pop. r. przem. i handlu wysyłania co rok pewnej liczby rzemieślników dla praktycznego zaznajamiania się ze stanem rzemiosł za granicą, uważam, iż jedną z najważniejszych kwestyj jest umieszczenie ich w takich zakładach, fabrykach lub warsztatach, gdzie znaleźć mogą sposobność zapoznania się ze wszystkiemi udoskonaleniami danego rzemiosła, gdzie wszystkie najnowsze i najświetniejsze zdobycze techniki są zastosowane, gdzie produkcya odbywa się z uwzględnieniem jedynie celu doprowadzenia jakości wyrobów do najwyższych szczytów i gdzie w konkurencyjnej walce za główną broń używaną jest doskonałość wyrobów, a nie sztuczne obniżanie ich cen, bez względu na trwałość i dobroć.

Nie mniej ważnem jest, aby rzemieślnik dostawszy się nawet szczęśliwym trafem lub po usilnych staraniach do odpowiedniego zakładu, nie był zmuszony, jak to często się zdarza, walczyć z nieufnością zwierzchników i kolegów, z trudem odkrywać tajemnice, jakie są w ich posiadaniu i bywają przez nich w danym zakresie stosowane, lecz aby nietylko nie kryto niczego przed nim, lecz przeciwnie—dopomagano mu wskazówkami i przykładami do zapoznania się ze wszystkiem i do najszybszego wydoskonalenia się na równi z nimi.

Aby pierwszym warunkom zadość uczynić, trzeba dokładnie być obznajmionym z miejscowym przemysłem i jego rozwojem i dokładność ta musi polegać nie na rozgłosie, jaki niektóre firmy niezasłużenie posiadają, dzięki reklamie i innym środkom, obałamucającym częstokroć opinię, lecz na głębokiem wniknięciu w istotną wartość zakładów przemysłowych, aby wbrew nieraz ogólnemu pojęciu oddać palmę pierwszeństwa, firmom mniej głośnym, a bezporównania więcej zasługującym na uznanie.

Będąc w możności odpowiedzenia tym warunkom i dzięki posiadanym stosunkom, mogąc niemal w każdej gałęzi rzemiosł pomieścić młodzieńców pragnących oddać się badaniom i życząc z całego serca jaknajwiększego i najlepszego rozwoju naszym rzemiosłom, gotów jestem jaknajchętniej zająć się umieszczeniem młodych ludzi, wysyłanych przez sekcyę rzemieślniczą do Niemiec.

Jeżeli ta moja skromna ofiara zostanie przyjętą przez odpowiednie sfery, uważać sobie będę za zaszczytny obowiązek zrobienia wszystkiego, co choć w tym drobnym stosunkowo zakresie zdziałać potrafię dla dobra i rozwoju naszych rzemiosł.

Pragnącym się porozumieć ze mną, podaję adres: Patent-und Technisches Bureau, Berlin, Potsdamerstrasse Nr. 3.

Inżenier *K. Ossowski.*"

Przypuśćmy, że p. O. może istotnie być dobrym przewodnikiem i że usługi swoje zaofiaruje bezinteresownie. Wątpimy jednak, ażeby posiadał tak skuteczne zaklęcie sezamowe, któreby skłoniło fabrykantów niemieckich do odkrycia naszym rzemieślnikom „wszystkich swoich tajemnic." Tego oni nie robią nigdy i nigdzie. *Red.*

Wypadki. W Pensylwanii w fabryce prochu zdarzył się wybuch. Wyleciało w powietrze 1,400 beczek prochu.

— W wielu miejscowościach Austryi grad poczynił [illegible]

Wystawa Ogrodnicza.

Przystępując do urządzenia Wystawy ogólnej po dziesięcioletniej przerwie, Towarzystwo ogrodnicze ma na celu zgromadzić taką ilość okazów ze wszystkich działów ogrodnictwa, aby całość dała obraz postępu i rozwoju tej gospodarki w kraju.

Program wystawy, rozdzielonej na konkursy, ułożone przez specyalistów, o ile się w czyn zamieni, przedstawi nam właśnie ową pożądaną całość. Wypełnić zaś program mogą tylko wystawcy, tj. właściciele sadów i ogrodów wszelkiego rodzaju, bez względu na ich charakter: handlowy, czy też amatorski, bo i te różnice w konkursach są zaznaczone.

Komitet Wystawy zwraca się więc z najuprzejmiejszą prośbą do wszystkich ogrodników i miłośników ogrodnictwa, aby — pierwsi w dobrze zrozumianym interesie własnym, drudzy zaś przez zamiłowanie, bez względu na bliższą lub dalszą odległość od Warszawy, zechcieli jak najliczniej wystawę zasilić.

Przedewszystkiem odwołujemy się do Szanownego Duchowieństwa wiejskiego, które nietylko ze swoich sadów może nadesłać jakość ciekawe charakterystyczne odmiany owoców lub drzewek ale zechce zapewne namówić parafian swoich do

wzięcia udziału w wystawie, zwłaszcza, że konkursy dla włościan, z przeznaczeniem nagród pieniężnych, są w programie przewidziane.

Ogrody i sady dworskie, w wielu okolicach kraju starannie utrzymane, również posiadają okazy, kwalifikujące się do popisu ogrodniczego, więc i do ziemian naszych zwracamy niniejszą odezwę.

Wiadomo, że ze wzrostem ogrodnictwa, jako gałęzi przemysłu gospodarczego, w wielu miastach prowincyonalnych powstało sporo ogrodów handlowych, których pp. właściciele mogliby niejedną rzecz interesującą nadesłać i dla pracy swej, w danym specyalnym kierunku, zyskać zasłużony rozgłos. Otóż i do nich skierowujemy prośbę o wzięcie udziału w wystawie.

Zwracamy również uwagę na ostatni dział, zamieszczony w programie, mianowicie na dział techniczny. Jak wskazują poszczególne konkursy, w dziale tym mogą figurować wszelkie narzędzia, przyrządy i akcesorya, służące do celów ogrodniczych i wogóle mających z ogrodnictwem związek. Zapraszamy przeto do zasilenia powyższego działu wszystkich fabrykantów i rękodzielników, gdyż w ten sposób najlepiej zareklamują swoje wyroby i udostępnią ich zbyt późniejszy przez zawiązanie stosunków z klientami, zwiedzającymi wystawę.

Wreszcie Komitet uprasza wszystkich członków Towarzystwa i wszystkie osoby, mogące pośrednio lub bezpośrednio wpływać, aby zjednywali wystawców, gdyż tylko liczny udział, z różnych stron kraju, może zapewnić popisowi ogrodniczemu tę wartość i to znaczenie, jakie powinny się z wystawy osiągnąć.

Szemat deklaracyj i programy można otrzymywać na każde żądanie, w Kancelaryi Towarzystwa (Bagatela Nr. 3) i we wszystkich redakcyach pism.

— Do dzisiejszego numeru dołączamy w dodatku kwartalnym ark. 6—11 **Literatury porównawczej**.

OGŁOSZENIA.

Redaktor i Wydawca dr. fil. Al. Świętochowski.

Дозволено Цензурою, Варшава 16 Іюня 1895 г. Druk K. Kowalewskiego, ul. Mazowiecka, Nr. 8.